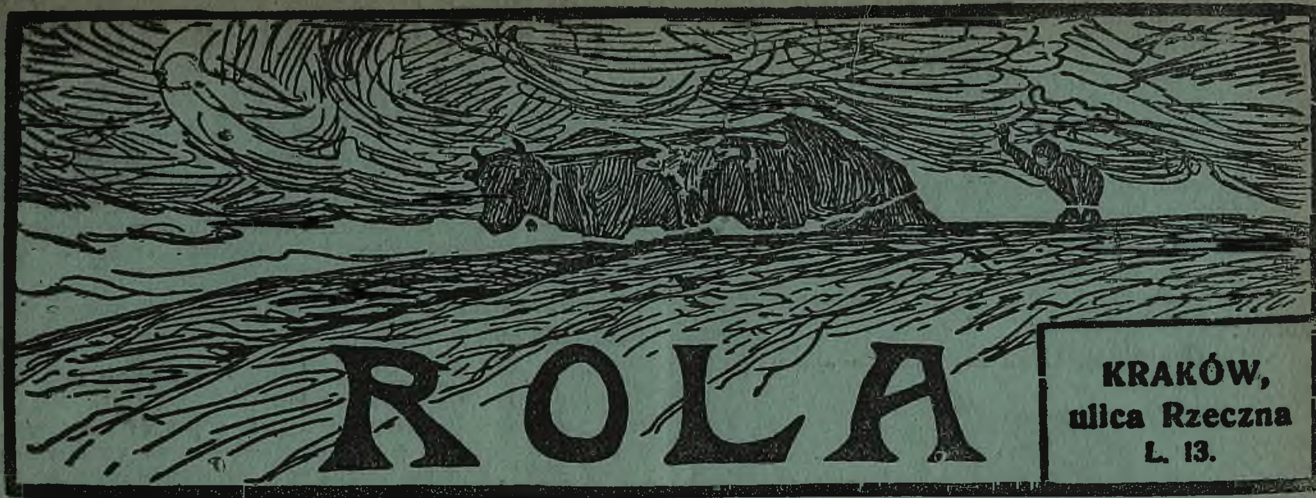
Nr 3. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 17 stycznia 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Fatalnie.

Pewna właścicielka dóbr długo szukała męża, od chwili gdy została wdową. I nie dziw, że go nie znalazła tak szybko. Jej dobra były zadłużone a ona sama była już nie pierwszej młodości, a przy tym śmiało można ją było nazwać brzydką. Wdowa miała na swym dworze małego osła, do którego była bardzo przywiązana. Akuratnie w dzień ślubu znikł gdzieś jej osiołek. Pewien znajomy urzędnik znalazł go i chciał pani młodej w dniu wesela donieść tą wesołą nowinę. Gdy po ślubie otwierają telegramy gratulacyjne, znajduje się wśród nich również telegram owego urzędnika:

„Gratuluję. Osioł się znalazł".



Kasprowicz i góral.

Kasprowicz, przybywszy raz do Zakopanego na pocztę, był proszony przez jednego z górali, aby mu odczytał list, który otrzymał. Poeta wziął list do rąk, lecz nie mógł go odczytać, tak był nieczytelnie napisany. Góral czekał chwilę, zniecierpliwiony wreszcie, rzekł, wydzierając z rąk list Kasprowiczowi:

— „A dyć mogliście panocku od razu pedzieć, że nie umiecie cytać, a nie zabierać czasu mnie i sobie".



Przytrafiło mu się.

Icek: — Wiesz co Szmul, poczebował mi sze sznić co ja bułem w ogrodzie zoologicznym. Wtem uczek lew z klatki i ja miszlałem co ja już stracony, ale lew sze poślizgnął i upadł, a ja uczykłem w bezpiecznoszczy.

Szmul, — Oj, oj mnie by sze już ze strachu co przytrafiło.

Icek: — A ty myszlisz, że mnie sze nie poczebowało przytrafić, na czemże lew mógłby sze poszlizgnąć?



Znawca.

Mały Piotruś wychodzi z matką na spacer i spostrzega jakąś murzynkę, która karmi dziecko.

Piotruś przygląda się chwilkę dziecku, po czym zwraca się do matki:

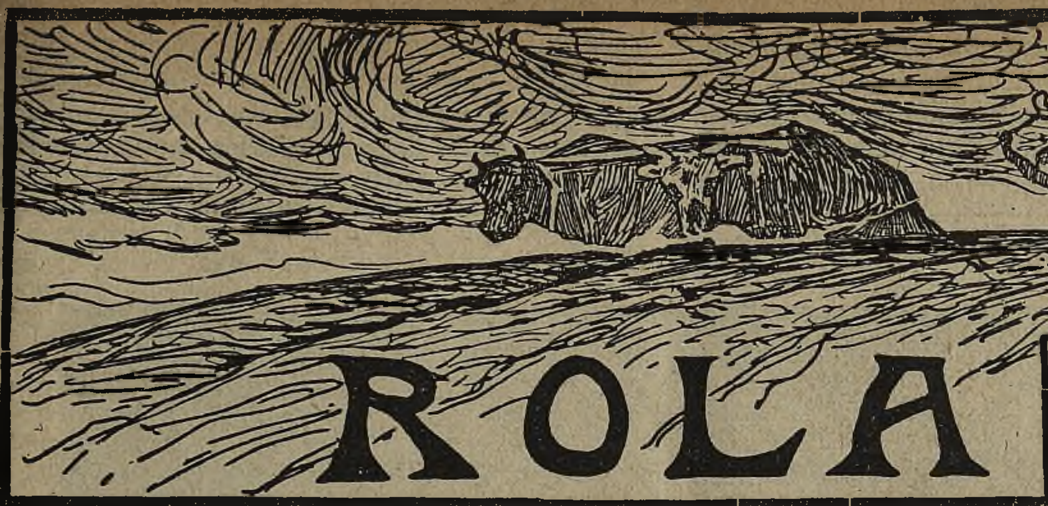
— Mamusiu! Taki mały i już pije czarną kawę.

Zrozumiano.

Pewien zakład, chcąc wziąć na praktykę chłopca, wywiesił w oknie ogłoszenie: „Potrzebny chłopiec".

Nazajutrz przy drzwiach sklepu stał koszyk z niemowlęciem i kartką: „Chłopiec ochrzczony, ma na imię Staś".

Nr. 3. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 17 stycznia 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Karnawał.

W dzisiejszych czasach, tak szarych, bezbarwnych i zaciemnionych trudną walką o byt codzienny, wspomnienie kuligu staropolskiego, jest jakby obrazem dawnej barwności życia polskiego po wsiach i miastach. — W dawnej Polsce corocznie, gdy śniegi i sanna dopisywały, a młodzież nie była na wojnie, w każdej prawie okolicy urządzano kulig, który zastępował nieznane wówczas jeszcze zabawy karnawałowe po miastach. Młodzież rej w okolicy wiodąca układała plan kuligu, a do narad tych należały skrycie i panny gotowe „pohulać". Zawsze wiedziano dobrze, w jakim domu znajdzie się dobry bigos, kiełbasa, barszcz i miodek, wraz z żytniówką, a starano się przy tym, aby uboższemu szlachcicowi nie ubliżyć przez pominięcie jego domu, lub hałasem nie podrażnić czyjejś żałoby – słowem nie narazić się nigdzie, a podobać wszędzie.

W oznaczonym dniu, gdy mrok zapadł zgrabne zaprzęgi dziarskich koni stały w pogotowiu i uczestnicy kuligu w towarzystwie dobrze ubranych pachołków ruszali z muzyką w dom najpierwszy, gdzie dużo było dziewcząt lub gości. Gdy przy świetle kaganków, brzęku dzwonków, okrzykach i śpiewie przejeżdżano przez wioskę, wybiegały z chat dziewczęta, aby przypatrzeć się kuligowi.

Kiedy wjeżdżano na dziedziniec kapela dobywała tonów najhuczniejszych, gospodarz zaś spieszył na ganek powitać gości, a tymczasem gospodyni nakazywała oświetlać izby i nakrywać stoły. Ludziom i koniom dawano suty poczęstunek, po czym rozpoczynano tańce. Ochocze tany z przyśpiewkami przeplatano toastami i winkiem.

Tak było w Polsce przed wiekiem. Dziś ileż to wspomnień budzi karnawał u tych, którzy młodość swoją spędzili w czasie z przed wielkiej wojny światowej. Inne to były czasy. Na licznych zabawach karnawałowych można było spotkać stałego, lecz cichego adoratora, który nie omijał sposobności zapoznania się z wybranką swego serca. Długo czekał i wzdychał do tej pierwszej okazji, jaką mu dawał karnawał, aby móc się przedstawić pani matce i uprosić u niej przyzwolenie na złożenie pierwszej wizyty. — Wprowadzenie w świat dorastającej panienki odbywało się właśnie w karnawale. Tam było jej pierwsze pole popisu i możność zaprezentowania się w całym blasku. Dla wielu data ta stawała się pamiętną na całe życie, budząc w późniejszych nawet latach serdeczne wzruszenie. A zresztą dla wszystkich panien w okresie karnawału otwierały się szanse na zamążpójście. Nie próżnowały też panie matki, ciotki specjalistki od kojarzenia odpowiednich par, rozwijając w tym okresie spryt swych uzdolnień. A jakie też będzie wiano, jaki zapis, lub stanowisko przyszłego zięcia? Oto bodajże najważniejsze pytania, które nie traciły i nie tracą na aktualności. Jeśli karnawał się kończył, a panna nie wychodziła zamąż, lub też nie miała pewnego kandydata, to szanse jej na bliskie zamążpójście malały do połowy. Trzeba było czekać powrotu dobrej okazji, nowego karnawału.

Dziś karnawał stracił bardzo wiele. Uleciał z niego tajemniczy czar, urok nieprzeparty. Młodzież dzisiejsza obojga płci korzysta w jak najszerszym zakresie z „ułatwionego" życia towarzyskiego. Dawno zatarły się pojęcia tego, co wypada lub nie.

Obecnie karnawał dopiero się rozpoczął i chętnie darzymy go w przywileje zabawowe, boć uczciwa rozrywka, chęć zapomnienia o troskach życia codziennego jest rzeczą godziwą i pożyteczną. Człowiek potrzebuje pewnej rozrywki, musi się „odświeżyć", ale

też powiedzenie „zastaw się, a postaw się“ miejsca mieć nie powinno. Huczniej niechaj bawią się ci, którzy mają na to i przez to samo dają zarobek setkom oczekującym zarobku czy to będzie bezrobotny grajek, krawcowa, krawiec i t. d., jak również wieśniak, nie mający dość łatwego zbytu na swe produkty. Do wielu rzeczy przyzwyczailiśmy się i wiele, życie nas nauczyło. Bawmy się więc w miarę możności, ale bądźmy dalecy od szaleństwa karnawałowego, bo nie czas ku temu.

KULIG.



HENRYK RÓŻYCKI

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Minęli winnice Benedyktynów, położone na południowym stoku góry, gdzie mnichy potrafili pokonać surowy klimat i pielęgnowali tę szlachetną roślinę. Minęli moczary i wielkie rybne stawy, otarli o dębowy las, ciągnący się hen na zachód, ponad Wisłą. Minęli na prawo uprawne grunta, sterty zboża i suchej trawy nagromadzonej na zimę dla bydła, jako widome znaki zapobiegliwości i kultury mnichów ze skały tynieckiej.

Wjechali wreszcie na brzeg rzeki, która szeroko rozlewając swe wody, płynęła z szumem pomiędzy poobalane drzewa o które nikt się nie troszczył, aby pokonawszy przeszkody zgubić się w otchłani strumienia matki rzek Wisły, niedaleko od sterczących domów na skale jesiotrów trzech wież opactwa.

Po chwili zostawili na lewo klekocące młyny, własność Babetty, a dalej na wschodzie na wzgórku pomiędzy lipami kościółek, niżej gęsto rozrzucone słomą pokryte domki, ciągnące się aż pod mury miasta.

Przed nimi ukazała się najpierw wysoko strzelająca w górę wieża strażnicza, potem baszty zamkowe, szczyty dachów pokryte czerwoną dachówką, a w końcu mury miasta o basztach na załamach, z blankami u bram i strzelnicami dla łuczników, a za nimi domy mieszczan kryte słomianą strzechą.

Przebyli zwodzony most i znikli na zakręcie do zamku.

III.

Słońce dawno skryło się za dębowy las i ciemność okrywała miasto.

Stopniowo milkły gwary. Przekupnie zamykali kramy, a rzemieślnicy wyszli z ciasnych warstatów, siedli na podcieniach swych domostw i żartując, wypoczywali po całodziennych trudach, aby gdy ozwie się z ratusza sygnał „gasić ogień“ iść na spoczynek nocny.

Hasło do gaszenia ognia było jakby rozkazem do spoczynku. To też po ozwaniu się trąby żegnali się znajomi, spieszyli do domu i za chwilę wszystko było pogrążone we śnie.

Straż tylko przy bramie czuwała, lub ozwał się głos rogu, znacząc ubiegłe godziny.

Na rynku skawińskim pomiędzy kramami przekupniów przechodził się nocny stróż i ciekawie zaglądał do zakamarków, czy gdzie nie zakradł się złodziej lub przez zapomnienie nie zostawiono ognia.

Potykał się na kamieniach po czym za każdym razem mruczał jakieś pogańskie przekleństwo, to znowu przystawał i wodził oczyma po domostwach otaczających rynek, wypatrując czy wszyscy usłuchali rozkazów o gaszeniu ognia, po czym dłużej zatrzymał swój wzrok na domu landwójta, gdzie dotąd przez szpary okiennic błyszczało światło.

— Co oni tam robią i światła nie gaszą? — dawno przecie odtrąbiono! — mruczał stary do siebie.

Chociaż to dom głowy miasta, jednak to światło nie dawało mu spokoju. Ruszył tedy od kramów

i skierował swe kroki pod okno, w zamiarze stuknięcia halabardą, aby tym sposobem przywołać mieszkańców do poszanowania prawa. Nie śmiał jednak tego uczynić. Posłuchał tylko pod oknem, pomruczał coś pod nosem i poszedł z powrotem pomiędzy stragany, by za chwilę znowu powrócić pod okno.

Z wnętrza domu dochodziły jego ucha jakieś biegania, to znowu jęki. Zauważył, że jeszcze wszyscy domownicy czuwali.

Naraz ujrzał przez szparę okiennic ogień na kominie. Tego już nie mógł wytrzymać. Popchnął drzwi, wszedł do obszernej sieni, podszedł pod drzwi nie dobrze domknięte od komnaty. Zapukał nieśmiało halabardą i czekał.

Za chwilę wyszedł Dobos, odziany w wytartą kapotę.

— Zdziwiło cię światło i przyszedłeś zapytać, co znaczy u mnie, o tej porze ogień na kominie? — zapytał Dobos.

— Tak sławetny panie! odtrąbiono już dawno.

— Wiem o tym, wierny stróżu! Nie codzienny to wypadek w rodzinie, co nawet prawo przewiduje i pozwala je zgwałcić... zostałem ojcem... dla chorej trzeba zgotować strawę a młodym obywatelom ciepłą kąpiel. Czekałem długo ale Bóg wynagrodził hojnie, bo obdarzył dwoma smykami. — Słyszysz, jak wrzeszczą?

— Dobry to znak! będą żyły na pożytek miasta i pociechę waszmości!

— Dobrze gadasz stary! — zawołał Dobos. — Gładysz! dajno staremu kubek! niech rozgrzeje kości i niech pilnuje dalej, dobytku mieszczan.

— Bóg zapłać, sławetny panie! Będę się modlił, by wyrosły zdrowo. — Tu schylił się i ucałował rękę swego naczelnika.

Dobos poklepał go po ramieniu i wrócił z powrotem do komnaty.

Była to izba duża z okopconym pułapem gdzie pod jedną ścianą stały prostej roboty dwa łóżka, a pod oknem długa drewniana ława, przed nią stół na krzyżowych nogach, dalej kołowrotek do przędzenia lnu. Obok na ścianie pułka, a na niej poukładane cynowe misy i dzbany, kubki do picia i różne sprzęty do użytku domowego, a poniżej mała pułeczka z dziurami na łyżki.

W jednym kącie stał wielki komin, na którym obecnie trzaskał wesoło duży ogień, a obok wbite w ścianę smolne szczapy kopcąc, oświetlały czerwonym światłem komnatę.

Jakaś stara baba w roli gospodyni kręciła się po izbie, poprawiała szczapy na kominie lub wypalone zastępowała nowymi, a dym sunął się po powale i wymykał otworem zrobionym na środku pułapu.

W głębi izby prowadziły drzwi do komnaty Dobosa i zarazem jego zbrojowni. Izba ta, służyła zarazem do przyjęcia gości. Urządzona była z pewnym przepychem, na który mógł sobie pozwolić tylko majętny mieszczanin, jakim był niezawodnie landwójt Dobos.

Na ścianach wisiały pasiaste kilimy i różnorodna broń, znać, że nie obce było Dobosowi wojenne rzemiosło, ponieważ wisiały tam miecze, oszczepy i spisy, młoty do rozbijania zbroic, kusze i sajdaki na strzały, druciane kolczugi, stalowe naramienniki, hełmy i tarcze żelazne.

W kącie na kobylicach stało kilka bogatych kulbak, nabijanych złotem, a na poczesnym miejscu wisiał malowany na blasze królewski dar przeora Benedyktynów w Tyńcu, rynkgraf z wizerunkiem Chrystusa na krzyżu.

Na środku przykryty białą lnianą parcianką stał stół, a na nim dzban cynowy i kilka glinianych kubków do picia.

Zaś pod ścianą koło okna stał niewielki stolik zarzucony zrzynkami pergaminu, gęsie pióra, farba do pisania i kilka ksiąg oprawnych w drewniane denczaki pozamykanych na mosiężne klamry, świadczyły o swym gospodarzu.

Przyborów tych Dobos rzadko używał, ale jako naczelnik miasta musiał dbać, by uradzone w ratuszu prawa spisywać, w czym pomocnym mu był zawsze Benedyktyn, jako że mało który mieszczanin, a zwłaszcza rzemieślnik znał trudną — jak mniemano — sztukę pisania.

Z tyłu od ogrodu mieścił się w wielkiej izbie warsztat Dobosa, gdzie leżało pełno rozrobionej gliny, kilka kołowrotków do robienia garnków, stosy gotowych dzbanów i mis przygotowanych do wypalania.

Dobos, niedawno rycerz, a teraz mieszczanin i rzemieślnik, czuł się bardzo szczęśliwym, że został ojcem. Stał i długo patrzył na żonę, po czym podszedł do łoża, położył rękę na jej czole, jakby chciał sprawdzić stan chorej, następnie popatrzył na malców, które wrzaskiem dawały znać o sobie, w końcu usiadł do wieczerzy, dymiącej na stole, bo głód mu dokuczał.

Rano był w Krakowie za interesami i nie miał czasu się posilić gdzie sługa doniósł mu, że jego pani zasłabła.

Wrócił czemprędzej i zastał już maleństwa, dające wrzaskiem znać o sobie, jak teraz to czynią, — tylko żona niepokoiła go bardzo.

Leżała bladziutka, patrzyła w pułap, a trawiona snadź gorączką, nikogo poznać nie mogła. Czasem na domiar złego kaszel porwał ją taki, że aż ciarki przechodziły mu po plecach.

Baba przywołana, nasmarowała ją jakiemiś maściami, nakadziła zielem i pić dawała jakieś odwary przyrządzane na ogniu, — lecz to nic nie pomagało.

Stróż nocny wychylił podany mu przez Gładysza puchar miodu, pokłonił się do ziemi i wyszedł na rynek.

Szedł zadumany pomiędzy kramami, jednak halabarda jakoś ciążyła mu na ramieniu, więc ją oparł na straganie, a sam usiadł na ławie.

Wodził oczami wokoło, po czym chwilę zatrzymał się nad zamkiem i mruczał do siebie.

— Babka jeszcze nie zgasiła ognia! ale jej wolno, bo ona tu pani. Pewno znowu jakichś rycerzy przyjmuje u siebie. Dawno już nikogo nie było z obcych na zamku, — bo podobno resztkami goni i nawet na pozostałe jej już tylko młyny, szuka nabywcy.

Tak mówił do siebie, a myśl niepowściągliwa przeniosła go znowu do domu Dobosa.

— Kaszle, a to nie dobrze! — myślał. Moja stara akurateńko tak cherlała, to też umarła. Szkoda by było dobrej pani. Raczej tej by się to patrzyło. Tu spojrzał na zamek.

— O! jeszcze biesiadują i światła nie gaszą! — mruczał — ale wnet znowu myślą znalazł się w domu Dobosa.

— Obiecałem landwójtowi pomodlić się za tymi małymi — mruczał do siebie znowu — ale mnie się zdaje, że tym krzykaczom nie potrzeba modlitwy, bo one i tak będą żyły! Dla niej toby się zdało, by który święty wstawił się za nią, aby ją utrzymać dla tych małych. Nie wiem tylko, który święty najlepiejby co wskórał. Bo ja miarkuję, że tam Pan Jezus nie ma

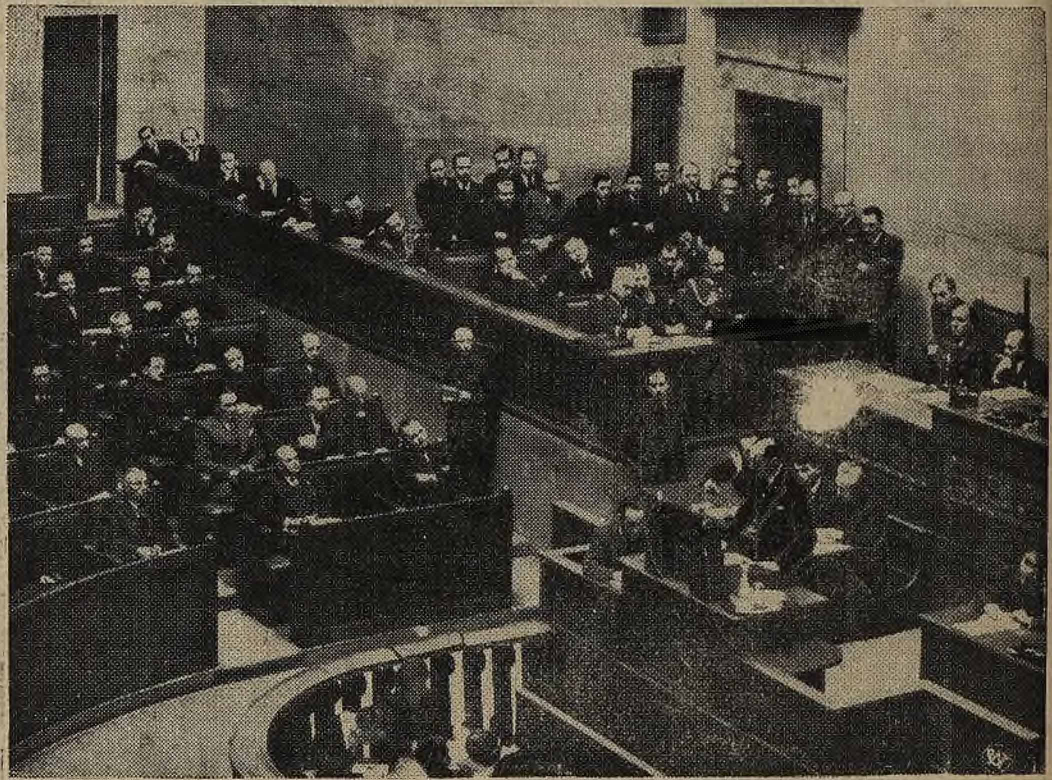
czasu zajmować się takimi rzeczami i zostawia to swoim czeladnikom.

— Ojciec gwardian mówił, żebym w potrzebie udał się do świętego Wojciecha, ale mnie się widzi, że on nie wydoli, bo wszyscy się do niego udają. Chyba, żeby Barbara, boć to pono jej patronka... a zresztą baba się ta prędzej za babą ujmie...

Rzekłszy to, zrzucił baranią czapę na stragan, klęknął obok, złożył ręce i począł szeptać modlitwę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Manifestacja przyjaźni polsko-francuskiej.



W ubiegłym tygodniu w Sejmie zaakcentował przyjaźń polsko-francuską minister spraw zagr. Beck, którego przemawiającego w Sejmie widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu. Manifestacja ta odbyła się w związku z uchwaloną w Izbie i Senacie francuskim pożyczką dla Polski, przyjętą też przez polski Sejm i Senat.

Uchwalona pożyczka wynosi: 2 miliardy 600 milionów franków, czyli 650 milionów złotych.— Składa się na nią kilka pożyczek, a mianowicie dwie gotówkowe: 405 milionów franków dla rządu polskiego i 945 milionów franków dla Polsko-Francuskiego Towarzystwa Kolejowego, oraz jedna — towarowo-gotówkowa na sumę 1 miliarda 250 milionów franków, na zakupy od Francji sprzętu i materiału wojennego na wydatki związane z uruchomieniem go na miejscu w kraju. 405 milionów franków, zgodnie z brzmieniem ustawy francuskiej, ma wpłynąć od razu, w całości, natomiast 945 milionów fr. na rzecz Polsko-Francuskiego Towarzystwa Kolejowego kolejno częściami w ciągu trzech lat. Koszta pożyczki obliczono przeciętnie na 5,25 procent.

Janko Pokutnik.

Nędzy nigdzie nie brak. Spogląda z za każdego węgła. Ale ta nasza nędza miejska szara jest, ponura, spowszedniała. Trzeba zawędrować do dalekich zakątków kraju, by się spotkać oko w oko z nędzą najdziwniejszą, romantyczną, dobrowolną, pokutną...

— — — — — — — — — — — —

U progu kruchty kościoła parafialnego w Zaleszczykach przesiaduje od świtu do ciemnej nocy dziwny starzec. Siwa strzecha włosów, nigdy nie czesanych, biały wieniec brody, nigdy nie strzyżonej, otacza twarz brunatną jak kora drzewa.

W brązowej, nieruchomej masce tej twarzy o rysach pięknych, niezwykle szlachetnych, jaśnieją oczy wielkie, bardzo mądre i dobrotliwe.

Dziwny starzec odziany jest w strzępy szmat, powiązanych sznurkami lub zwisających na drucikach. Kłąb łachmanów, który był kiedyś kapotą, spiął na piersi drewnianym kołkiem.

Starzec jest bosy latem i zimą. Z ciemnych jak gleba rąk nie wypuszcza biblii.

Nazywają go w Zaleszczykach i okolicy: Janko Pokutnik. Otaczają go przedziwne legendy. Pochodzi podobno z zamożnej, zacnej rodziny. W młodości przeżył cios uczuciowy. Skrzywdziła go podobno kobieta... Czy może on kogo skrzywdził? Za tajemniczy dramat młodości pokutuje teraz Janko przez całe życie.

— — — — — — — — — — — —

Co dnia siedzi Janko pokornie na progu kruchty kościelnej. Jeśli nie czyta swej biblii, uśmiecha się słońcu, ptakom, drzewom, gawędzi przyjaźnie z wiatrami, pozdrawia szczyty gór jak braci...

Nie żebrze, nie prosi o nic. Darowywane mu pieniądze jako jałmużnę wrzuca przeważnie zaraz do puszki w kruchcie.

— To będzie dla biedniejszych odemnie. Dziękuję w ich imieniu — mówi czystym akcentem mowy inteligenta, uśmiechając się łagodnie do obdarowujących go turystów. Popularność i ludzka sympatia nie przewróciły mu w głowie. Malował go przecież prof. Jarocki. Portret miał powodzenie na wystawie w Poznaniu. Ale Janko jest zawsze jednakowo pokorny.

— A dla siebie to Janku nic nie chcecie — zapytuje go zaciekawiony i zdumiony postępkiem Janka ten i ów turysta.

Jak dorastająca panienka wstydliwym ruchem kładzie Janko palec na wargi i mówi zażenowanym szeptem:

— Chyba jednego papieroska...

Palenie, to jedyna jego ziemska słabość, któremu Janko hołduje.

W r, 1931 przyjechał do Zaleszczyk bogaty rolnik z rumuńskiej strony, nazwiskiem Ilczatyn. Przechodząc przypadkowo koło kościoła w Zaleszczykach, Ilczatyn niespodziewanie poznał w Janku jedynego ukochanego brata swego, zaginionego przed 40 laty. Rzucił mu się na szyję z płaczem, następnie zaofiarował się odziać go przyzwoicie. Chciał go więc zaraz zabrać do swojej chaty, po drugiej stronie granicy, otoczyć dostatkiem.

Ale Janko odmówił!

— Tu zostanę, grzeszny, naprogu kościoła do śmierci — uparł się.

Ludzie nie skąpią Jankowi pieniędzy. Kiedyś podobno je oszczędzał. Ale — jak ludzie gadają — jego „kasa" spłonęła podczas wojny, ukryta w zrębach stodoły. Po paru znów latach, podczas remontu wieży kościelnej, znaleziono inny „skarb" Jankowy: skrzynkę, w której znajdowało się pełno zdewaluowanych marek.

Teraz już Janko nie chowa pieniędzy. Jak ptaki leśne wierzy w dobrotliwą opiekę ludzką. Obdarty i bosy, ale szczęśliwy, modli się ten starzec gorliwie i gawędzi z przyrodą...

Janko Pokutnik...

Wojna domowa w Hiszpanii.

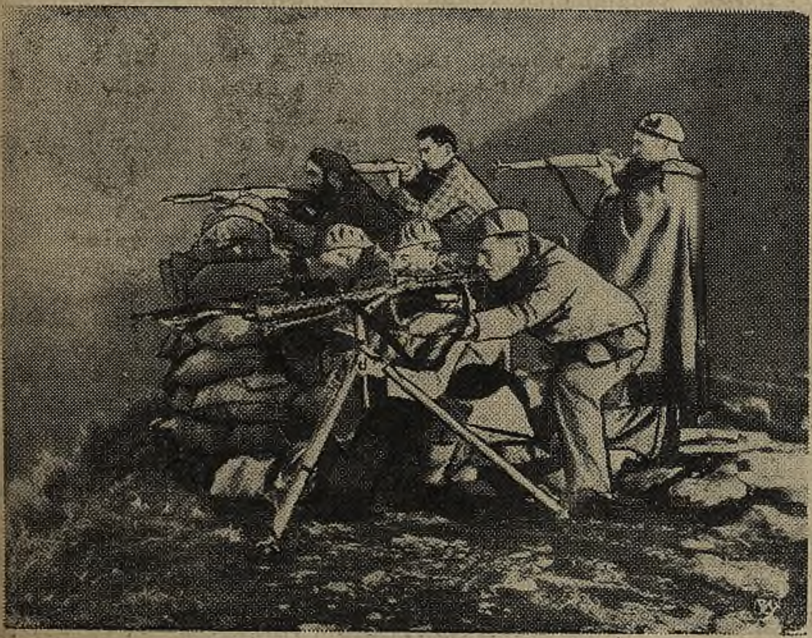
Przez cały ubiegły tydzień wojska powstańcze kontynuowali energiczną ofenzywę. Walki gdzieniegdzie były bardzo krwawe, które jednak przyniosły powstańcom wiele sukcesów, bowiem wojska czerwone opuściły swe obronne pozycje i ustępują dalej przed nacierającymi powstańcami.

Pod datą 8 bm. dochodzą wiadomości, że ataki armii gen. Mola na zachodzie stolicy zdają się być początkiem zakrojonej na większą skalę ofenzywy, która poza zdobyciem Escurialu ma za zadanie zdobycie Madrytu bez stosowania regularnego oblężenia i bombardowania miasta. Nie jest wykluczone, że w najbliższych dniach weźmie udział pozostała część wojsk powstańczych. Gen. Franko, zdaje się, zamierza skoncentrować wszystkie wysiłki w przeprowadzeniu ofenzywy, aby wojskom czerwonym nie dać wytchnienia.

Również pod datą 8 bm. donoszą, że armia powstańcza, dowodzona przez gen. Orgaza przeprowadza zwycięsko rozpoczętą w ub. czwartek ofenzywę. Wojska powstańcze postępują naprzód na całej linii, przełamując opór wojsk czerwonych, broniących się z poza podwójnej linii drutu kolczastego i betonowych okopów. Między Pozuelo a Aravaca utrudniały powstańcom l'czne linie okopów, gęsto usiane gniazdami karabinów maszynowych. Akcja piechoty powstańczej



Zniszczone bombami wnętrze domu z grupą osieroconych dzieci hiszpańskich.



Pozycja wojsk powstańczych pod Madrytem.

poparta była przez artylerję, która wyrządziła przeciwnikowi poważne straty. Miejscowości Dehesa de la Villa, Denangrande i Fuencapral znajdują się pod huraganowym ogniem artylerji powstańczej. Resztki rozbitej pod Aravasa części armii czerwonej są ze wszystkich stron otoczone, należy więc oczekiwać w najbliższym czasie ich poddania się. W akcji brało udział do późnej nocy lotnictwo powstańcze, przeszkadzając przez ciągłe ataki i bombardowanie ponownemu gromadzeniu się rozprószonych sił przeciwnika.

Późniejszy komunikat donosi, że wojska powstańcze zajęły miejscowość Aravasa i obszar położony wzdłuż szosy do La Coruna, aż do 8 kilometra, to znaczy do miejscowości Cuesta de Las Percidas. Przy zajęciu Avaraca wpadł w ręce powstańców pociąg pancerny, kilka armat i znaczna ilość materiału wojennego. — Walki zakończyły się z zapadnięciem nocy. Oddziały powstańcze pracują nad umocnieniem zdobytych pozycyj.

Pod datą 9 b. m. donoszą według oficjalnego komunikatu głównej kwatery powstańczej, ataki na wszystkich odcinkach frontu aragońskiego zostały odparte z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela, który pozostawił na placu boju licznych zabitych. Na froncie madryckim powstańcy zajęli miejscowość Cerrodelaguila. Wojska rządowe poniosły ciężkie straty i kontynuują odwrót w kierunku Fuencarral. Zdobyto trzy wielkie tanki pochodzenia sowieckiego, oraz jeden mały tank. Na odcinku Las Rozas wojska rządowe przypuściły atak trzema batalionami, które zostały przez powstańców zdziesiątkowane. W Andaluzji operacje wojskowe prowadzone są w okolicach Ronda. — Powstańcy zajęli miejscowość Igualeja, oraz strącili dwa samoloty rządowe.

Rezultatem walk, jakie rozegrały się 8 b. m. w pobliżu drogi do la Coruna i dworca Pozuelo, było wyparcie wojsk czerwonych z ostatnich pozycyj jakie posiadały na zachód od brzegu rzeki Manzanares. Wojska powstańcze — jak donosi korespodent Havasa — osiągnęły szczyt wzgórza Cuesta do Las Perdices. Wojska czerwone pozostawiły na placu bitwy 300 zabitych i trzy tanki. W kołach powstańczych panuje przekonanie, iż los Escurialu został już zdecydowany, w tym kierunku ma rozwijać się ofenzywa armii powstańczej.

Dochodzą wiadomości o nowej fali terroru w Hiszpanii. W Katalonii rozstrzelany został ostatnio deputowany z Gerone Luis Pinol. W dawnym klasztorze św. Gerwazego w Barcelonie, w którym mieści się główna kwatera czerezwyczajki katalońskiej, dokonywane są codziennie liczne egzekucje, których ofiarą pada około 100 osób dziennie. Dla zatarcia wszelkich śladów trupy ofiar spalane są w piecach pobliskiej cementowni. Kierownikiem czerezwyczajki jest wielokrotny przestępca nazwiskiem Riera, na którym ciążyło z górą 90 skazujących wyroków. Spośród ostatnich ofiar czerezwyczajki znajduje się profesor filozofii na uniwersytecie katalońskim Tomasz Carrera. W dniu, gdy nadeszła wiadomość, że przywódca anarchistów Durruti zamordowany został w Madrycie, czerezwyczajka zgotowała krwawą łaźnię więźniom i zakładnikom. Spośród 189 zakładników, rozstrzelano 165 osób.



Sobek Wierciok, co to ma niedobrą babę, jesce kiejsik jeno mnie ujźrał, zaprosił mnie do swoi chałpy na pogwarkę, ze to jak gadał, wiecorami strasecnie mu markotno skróć tej jego baby. Rzekłem mu, coby sie skróć swoi baby nie turbował i obiecałem, ze do niego wiecorkiem przylezę.

A jak jeno do niego przysedłem i jescem se na ławie dobrze nie siadł, a Wierciok juz zacyna na swoją i wszyćkie inse baby molestować i gadał mi cobym sie nigdy na zeniackę nie dał skusić zadnej babie, bo baba to stworzenie okrutecnie dla chłopa nieprzespiecne.

— Skąd sie te baby na ziemi wzieny, cy się kady podzieją i kto ich tu chłopom na udrękę przywiódł — pada okrutecnie rozzalony Wierciok, ze o maluśko sie nie rozbecał.

Gadam mu, ze jak kces wiedzieć, skąd sie baby wzieny na świecie i cemu są takie złe, to słuchaj jeno a dokumentnie ci wszyćko opowiem.

I tak zaconem gadać:

Jak Pan Bóg stworzył Jadama tak z tego wielgaśnego ukontentowania legł se Jadam na ziemi i spał se spokojniuśko. Pan Bóg przysedł do niego i wyjął śniego jeden gnat z biedry, zeby śniego zrobić Jewę. Pan Bóg położył se ten Jadamowy gnat pod płotem coby wysech. Cemduchu przyleciał plebański pies i porwał gnat. Nim sie Pan Bóg zmiarkował, to pies z gnatem juz pochybał za plebańską stodołę. Prędziuśko Pan Bóg zbudził Jadama i kazał mu gnać za plebańskim Burkiem i odebrać mu gnat. Gonił Jadam za psem po zagonach i okrutecnie to śmiśnie wyglądało. I długo Jadam tak gonił i nijak nie mógł Burka złapać i gnat mu odebrać. Jaz nareście go złapał za ogon, ale sie potknął na cemsik i rępsnął na ziemię. Ale Jadam mocno w garści trzymał psi ogon, a pies jesce mocniej się Jadamowi wyrwał i ostawił Jadamowi w garści spory kawałecek swojego ogona.

Pan Bóg tak był rozradowany tą ścigącką tego psa, ze nie ujźrał, ze mu Jadam daje psi ogon i myślał, ze to gnat co Jadamowi z biedry wyjął i zrobił śniego Jewę.

Gadał mi o tem nieboscyk stryk, ze baby są z psiego ogona, coby za tem przemawiało, ze są takie złe jak psi ogon i ze baba łazi wszendy za chłopem jak ogon za psem.

Bo tez sama Jewa, jak jeno Pan Bóg dmuchnął w nią duse i zacena myrdać gicalami, nie posła do zadnego insego raju, jeno pochybała cemduchu do Jadama, chociaz ją Jadam przecie nie wołał, ani ją do raju nie prosił, bo mu przecie Jewy na nic nie było potrza.

Okrutecnie źle Jadam zrobił, ze Jewe zarasicko od siebie do inksego raju nie wygnał i dał jej oglądać swoje gospodarstwo. Jewa tez zacena zarasicko Jadamowi w skodę włazić i coraz to co inksego paskudować.

Jaz wylazła na drzewo, z którego to Pan Bóg zakazał paskudować i najśwarnijse jabłusko urwała i zacena Jadama kusić na zeniacke.

Totyz Pan Bóg wygnał z raju zarasicko Jewę, ze paskudowała a i Jadama tez, ze Jewę do hereśtu nie zamknął i dał Jewie w skodę włazić.

Tak jeno bez Jewę Jadam stracił w raju całe piekniuśkie gospodarstwo, co mu Pan Bóg wiecyście na niego zapisał.

Rzekłem Wierciokowi, coby se to zapisał i wiedział skąd sie baby na świecie wzieny i z cego są zrobione i ze najpiersiejsa na świecie baba była niedobra to i nie dziwota, ze i po niej baby nie dobre są, ze jeno uciekać przed niemi jaz za dziesiątą góreckę, chociaz i tam baby za chłopami polecą, bo to juz tyla ich jest na świecie, co jak te musyska w lecie odegnać od siebie nie mozna.

Rzekłem tez Wierciokowi, ze bez to, ze wiem jakie są niedobre baby, na zadne miłowanie nie dałem sie zadnej babie skusić, ale jako kawalir trzymam się jak ten śliczniuśki kwiatecek, co se rośnie w ogródecku a co sie nazywa lelijka i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Peru.

Peru, kraj w Południowej Ameryce, przeszło cztery razy większy jak Polska (1,769.804 klm. kw.), jest rzecząpospolitą o małym zaludnieniu, nie wynoszącym 1/3 zaludnienia Polski.



Taniec Indian przy grze na piszczałkach.

Blisko połowę ludności Peru stanowią Indianie różnych szczepów jak: Puris, Omegnas, Magnas, Szipios, Scires, Cheberos i jeszcze wiele innych. Na resztę ludności Peru składają się mieszańcy (23 procent), biali kreole (12 procent) i wreszcie Negrowie, Chińczycy, Włosi, Niemcy, Francuzi i t. d.

W górach, na stepach i niedostępnych dżunglach żyje wiele Indian dziko, podobnie jak za czasów kiedy Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę. Ofiarami tych dzikich szczepów Indian padają często biali, którzy w jakimkolwiek celu na terytoria przez te dzikie ludy zamieszkane kiedykolwiek się zapuszczą.

Poniżej zamieszczamy ciekawy opis losu ekspedycji naukowej, która zapuściła się na terytoria właśnie przez dzikie szczepy Indian zamieszkane.

W maju 1923 r. wyruszyła ze Stanów Zjedn. ekspedycja naukowa pod kierunkiem majora Stoltona do niezbadanych terytoriów źródeł Amazonki w Ameryce Południowej. W ekspedycji wzięło udział siedmiu wybitnych fachowców oraz operator filmowy.

Podróżni udali się łodziami motorowymi ku górze Amazonki aż do miejscowości Monaas, zboczyli następnie w dopływ Rio Yapuro, docierając w ten sposób do ostatniej osady wsi Marino. Tutaj uzupełnili swoje zapasy żywności, przyjęli pewną liczbę Indian, poczem w kilka łodzi motorowych wyruszyli w głąb dżungli.

Z wyprawy tej żaden z nich nie wrócił żywy. Od chwili, kiedy pochłonął ich półmrok pralasów, zaginął po nich wszelki ślad. Ekspedycja zaginęła w przepastnych gąszczach dżungli, stając się ofiarą tych samych niezbadanych sił, które zniszczyły sławną ekspedycję pułkownika Fawcetta.

Mijał miesiąc za miesiącem. Daremnie czekano na powrót badaczy amerykańskich. Wysyłane do dżungli ekspedycje ratunkowe wracały, nie napotkawszy śladów zaginionych Nie było już wątpliwości najmniejszej, że wszystkich pochłonął nienasycony moloch dżungli.

Aż wreszcie nowa ekspedycja naukowa w odległej od świata wiosce indiańskiej znalazła niedawno przypadkowo dziennik etnografa, członka zaginionej ekspedycji. Notatki już tylko częściowo były czytelne, brakło też niektórych kartek, lecz pozostałe wystarczyły do odtworzenia obrazu losu zaginionej ekspedycji.

Powoli i z wielkim trudem podróżnicy torowali sobie drogę. Roje moskitów dokuczały im strasznie. Twarze ich po kilku dniach były nabrzmiałe i zniekształcone do niepoznania. Przy pierwszej większej katarakcie jedna z łodzi przewróciła się. Załoga jej zdołała jeszcze dostać się na brzeg, lecz tutaj lekarz Luster i dwaj Indianie, obsługujący nas, pokłuci zostali przez jadowite węże i mimo zastosowania serum zmarli jeszcze tego samego dnia wśród ciężkich cierpień.

Kilka dni potem ekspedycję spotkał drugi ciężki cios. Botanik Shatley zachorował na malarię i zmarł po kilku dniach. Taki sam los spotkał kilku obsługujących nas Indian. Życiu podróżników bezustannie zagrażały niezliczone niebezpieczeństwa dżungli. Trzeba się było bronić na każdym kroku przed krwiożerczymi aligatorami i wielkimi rybami drapieżnymi, które skakały aż na burty łodzi.

Najwięcej jednakże dokuczały podróżnikom wrogo usposobione szczepy indiańskie. Każda wyprawa na ląd — a wyprawy takie były potrzebne dla zgromadzenia materiałów — połączona była z największym niebezpieczeństwem życia. Niedostrzegalne oczy śledziły podróżników w gąszczach dżungli, zatrute strzały, ciche zwiastuny śmierci, latały nad ich głowami. Ugodzonego lub chociażby zadraśniętego taką strzałą czekała śmierć niechybna. Geograf Baile stały



Nocny napad Indian na obóz.

się ofiarą śmiercionośnych strzał. Ten sam los spotkał niebawem zoologa Kendalla.

Towarzyszących ekspedycji Indian ogarnia szalona panika. Pewnej nocy uciekli oni i przepadli w dżungli. Z całej ekspedycji pozostali przy życiu jeszcze major Sholton, etnograf Matueson i operator filmowy. Rozporządzają oni już tylko jedną łodzią.

Zmęczeni śmiertelnie i wyczerpani, nie mieli odwagi przybić do brzegu i odpocząć. Powrót ich zamienił się w pełną grozy ucieczkę. Śmierć stawała już wyraźnie przed ich oczami, kiedy łódź przy katarakcie uderzyła o skałę i porwana została przez nurty rzeki. Żywność, broń i instrumenty były stracone. Sholton znalazł śmierć w wodzie. Dwaj pozostali jego towarzysze zdołali dotrzeć do brzegu. Woreczek z ryżem to wszystko, co zdołali uratować.

Rozpoczynał się ostatni akt tragedii. Bez broni, bez narzędzi, obaj podróżnicy usiłowali przedrzeć się przez dżunglę. Ubranie na nich było poszarpane, ciało pokryte ranami. Operator opadł z sił. Matheson wpisał pewnego dnia do notatnika: Nadchodzi koniec. Jestem sam jeden, gdybyż już wszystko się skończyło. Zdaje mi się, że dostrzegam ścieżkę. Może uda mi się jeszcze dotrzeć do mieszkań ludzkich...

Nie zdołał jednak już dotrzeć do celu. Indianie znaleźli zwłoki jego w dżungli i rzucili je do rzeki, jak to u nich jest w zwyczaju.

Z podartego pamiętnika dowiedziano się o tragicznym losie siedmiu bohaterów dżungli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straszne trzęsienie ziemi w San Salvador.

Mała republika w Południowej Ameryce San Salvador, kraj bardzo urodzajny, bywa często nawiedzana przez trzęsienia ziemi.

Ostatnio znów nadeszły wiadomości, że tę republikę znów nawiedziło trzęsienie ziemi, które wyrządziło ogromne spustoszenia w budowlach i zabitych ludziach.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy ulicę po trzęsieniu ziemi w miejscowości San Vicente. Pogruchotane dachy domów, popękane mury i kupy gruzów z budynków, nawet wygięty słup telegraficzny, oto obraz.



Kachna i Magda.

(Powiastka ludowa).

Owdowiał jeden lekkomyślny wieśniak i nie bardzo smucił się z tego, bo póki żyła żona, bardzo jej urągał. Jedna córeczka została po niej sierotką, z którą się ojciec obchodził nielitościwie. Przystąpiwszy do drugiego małżeństwa, pojął sobie wdowę, która również miała córeczkę. Pierwsza nazywała się Kachna, druga Magda. Złośliwa macocha dokuczała pasierbicy i podszczuwała na nią przed ojcem, tak że biedne dziewczę znosić musiało wiele plag i przykrości. Nareszcie umówiła się macocha z ojcem zatwardziałym, aby Kachnę wypędzić z domu. Żeby się to zaś stało pod pozorem niewinnym, umówili się oboje, by ją wysłać do lasu na jagody, gdzie łatwo zabłąkać się mogła.

Ojciec poszedł naprzód do lasu, a wychodząc rzekł do swojej córki:

— Przyjdź za mną w to miejsce, gdzieś mi już nieraz nosiła jedzenie, tam będę rąbał drzewo, a ty możesz zbierać jagody!

I Kachna poszła do lasu z dzbankiem, który umyślnie dziurawy dostała od macochy. W lesie nie napotkała ojca. Poczęła wołać, ale nadaremnie. Poczęła zbierać jagody, ale nic uzbierać nie mogła. — Zdjął ją strach, straciła ścieżkę i bardzo długo błądziła po lesie. Strudzona i zgłodniała wyszła na manowiec, gdzie spotkała jakąś staruszkę. Pyta się jej skąd idzie, a ona opowiedziała jej z płaczem swoją biedę i skąd się tu wzięła.

Na to rzekła staruszka:

— A nie chciałabyś ty iść do mnie na służbę?

— I czemu nie? — odpowiedziała sierota.

Gdy ją staruszka do domu swego zaprowadziła, powiedziała jej co ma do roboty. Poleciła jej, że gdy będzie co rano zamiatała, ma śmieci zanosić do skrzyni w komorze. Na pierwszy obiad dała jej jedno ziarnko grochu, jedną jagłę, jedno ziarnko kaszy tatarczanej i kazała jej uwarzyć to podczas swojej nieobecności. Kachna uczyniła, jak jej kazała gospodyni. I nie mało ją to zdziwiło, gdy zobaczyła garnki pełne strawy, której sama się do syta najadła i je-

szcze dała pieskowi i kotce. Gdy rok służby jej dochodził, rzekła staruszka:

— Miłe dziecię! Jeżeli chcesz, możesz powrócić do domu. Weź sobie tę skrzynię, w którąś kładła śmieci; włóż ją na wózek, zaprząż do niego pieska i kotkę, a żeś je tak dobrze opatrywała, one cię za to aż do domu zawiozą.

Kachna uczyniła podług woli staruszki, a zbliżając się ku domowi ojca, wołał piesek z kotką:

— Przed nią brzęk, za nią brzęk, Kachna wszystko dobrze wiezie!

Na to wybiegła macocha, a złością zdjęta, biła zaprząg, mówiąc:

— Nie tak wołajcie, ale tak: Przed nią brzęk, za nią brzęk, Kachna wszystko źle wiezie!

Piesek i kotka na to jednak nie dbając wciąż wołały po swojemu.

Wreszcie zdjęto skrzynię z wózka. Patrzą, a tu same kosztowności, drogie kamienie, stroje złotolite. Radość wielka była w całym domu, a piesek i kotka odeszły do swojej pani, staruszki. Macocha zazdrością niewypowiedzianą podkuszona, rzekła do męża:

— Wiesz co? Wyprawmy i Magdę na służbę takową aby i ona nabyła podobnych majątków.

I uczynili z nią jako pierwej z Kachną. Natrafiła ją także staruszka i tak jak Kachnę przyjęła do siebie i to samo jej czynić kazała. Ledwie co staruszka odeszła, rzekła sobie Magda:

— Jakżebym ja to po jednym ziarnku miała warzyć?

Nabrała więc po całej misie grochu, jagieł i krup i warzyła w wielkich garnkach, które się wnet rozsadziły i popękały. Potem, gdy jadła, a piesek i kotka ku niej się łasiły, odganiała je warzechą od siebie i nic im nie dała. Zamiótłszy śmieci kładła do skrzyni, ale zawsze dodawała mierzwy, aby ich było więcej. Gdy rok upłynął, rzekła jej staruszka, że jeżeli chce, to ją piesek z kotką odwiozą do domu. Cieszyła się Magda na owe spodziewane skarby, a gdy miała wybrać sobie skrzynię, którąby chciała, nie wzięła starej, do której składała śmieci, ale obrała sobie skrzynię nową i pięknie malowaną. Kiedy już była niedaleko domu, wołał piesek z kotką:

— Przed nią brzęk, za nią brzęk, Magda wszystko źle wiezie!

Matka naprzeciwko wybiegła i bijąc zaprząg, mówiła:

— Nie tak wołajcie, ale tak: Przed nią brzęk, za nią brzęk, Magda wszystko dobrze wiezie!

Piesek i kotka na to jednak nie dbając, wciąż wołały po swojemu. Nareszcie zniesiono skrzynię do izby, a zanim się oddalił zaprząg, otworzono skrzynię, a tu same gady, żaby, ropuchy, żmije, które raptem powyskakiwały, ojca, macochę i Magdę zażarły, tylko Kachny nie tykały i potem same gdzieś zniknęły.

Kachna została przy bogactwach swoich, dostała dobrego męża i żyła z nim szczęśliwie długie lata.

Walenty Florkowski.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. B. (Ciąg dalszy)

Kołodziej ramiona otworzył. Zdało mu się, że umarł i umarłych wita.

— Wawer! Wawer! Synku mój! Synku!

I tak w objęciu zapłakali obydwa. Aż nagle młody się odchylił i spojrzał na drzwi chaty.

— Ojcze, a matka gdzież — zagadnął.

— Umarła.

— A ksiądz stary?

— Umarł.

— A siostry?

— Za mężem.

— A mój bliźniak Łukasz?

— Umarł.

Umilkł młody i po chwili, bojąc się pytać o każdego z osobna, rzekł:

— To któż pozostał z moich, com żegnał?

— Ośmioro żyje z tobą, bom cię za umarłego miał. Nie ma u Boga odmowy, kiedy mnie wysłuchał i ciebie do mej starej chaty odprowadził. — Z dalekaś ty?

— Z daleka, ojcze! Amerykę widziałem wiele razy i wszystkie morza świata znam. W Prusach, ojcze, kapitanem byłem dotąd!

— A toż chyba swoich nie spotykałeś, żeś i mowy nie wiele co zapamiętał. — Szczęścił ci Bóg, widzę! A czemuś wieści nie przysłał tyle lat?

— Wolałem z wieścią przyjechać sam. Szczęścił mi Bóg, bom i ręce wyrobił i głowę. Na szerokim świecie ciężko się dobijać i nie jeden tam ginie. Mnie Pan Bóg poszczęścił.

— A do domu trafiłeś?

— Trafiłem. — Toć mi nie nowina podróżować. Trafiałem do Afryki, do Indyj, choć tam gościńców nie ma, ani kolei.

— Tylkoś mowy prawie zapomniał.

— Nie dziw! Wśród obcych się obracałem tyle lat, więc i mowę obcą przyjąłem, swojej zapomniawszy... Wiadomo, że kapitanowi okrętowemu z różnymi osobami, z konsulami, z posłami, z wysokimi urzędnikami wypada rozmawiać, — więc różne języki znać musi...

— A z kimżeś ty po swojemu rozmawiał?

— Ta z nikim. Raz w Ameryce zdarzyło się spotkać swojego.

W tej chwili niemowlę w kołysce zaczęło kwilić, więc dziad wstał i jak umiał, zaczął je uspakajać.

— Czyje to — zagadnął Wawer.

— Andrzejowe! Wawrzyńcem go nazwali na twoją pamiątkę.

— To Andrzej żonaty?

— Żonaty i Piotr. — To Piotrowe tych dwoje większych.

— To u was znowu pełno w chacie i jednaka bieda?

— A cóż! Tak Bóg dał.

— Nam wszystkim w świat iść trzeba!

— A któż tu ostanie?

— A choćby nikt! Czego żałować? Albo tu los czy dostatek? Ot — gnicie!

Spojrzał po podwórzu i gumnie, po omszonym dachu chaty.

— Czego żałować! — powtórzył. — Mieszkacie jak na świecie bydło mieszka. Mordujecie się dla kawałka chleba, zarabiacie grosze, chodzicie boso! Alboż to życie! Ot, na świecie domy niby szklanki. Tam warto pracować.

— A tu warto umierać, synu! — rzekł stary uroczyście. — U nas teraz książki różne piszą, po swojemu dla chaty.

— Godzi się wszystko, co uczciwe, by sobie los poprawić!

— Toby nas tak ksiądz uczył, a on nie uczy!

— Boć to nie księża rzecz!

— Kiedy nie księża — to i nie Boża. Człowiek każdy Boży żołnierz! Postawił go gdzie Bóg — to on tam stać powinien!

Młody już więcej nic nie powiedział.

— A kogóż wziął Andrzej? — spytał po chwili milczenia, zaglądając do kołyski.

— Jodasową Marynkę, sierotę po cieśli Jakubie.

— A czemuż to chata pusta?

— Ot, przy sianie wszyscy. Ucieszą się z ciebie, ucieszą. Już nawet się nie spodziewali ciebie kiedykolwiek zobaczyć! Tylko ja czekałem.

— Przywiozłem wszystkim podarków zza morza.

— A oto i wracają, — rzekł stary nasłuchując.

Od łąk, zrazu na jeden głos, potem chórem, podniosła się pieśń doniosła i płynęła ku wsi. Obydwa wstali. Wawer szyję wyciągnął i łowił słowa jeszcze dalekie, więc niewyraźne.

— Poznajesz? — spytał ojciec.

— Nie!

— Toż kosarzy śpiew.

— Zapomniałem. Śpiewali my inne, a po teatrach tom się rozmaitości nasłuchał.

Stary chmurno spojrzał na syna. Twarz jego zawsze posępna stała się twardą i zawziętą.

— To przypomnij — rzekł wreszcie. Naszej pieśni po teatrach nie rozwożą.

Śpiew się tymczasem zbliżał, a gdy śpiewający rzeki doszli, Wawra wyraźniej doleciały słowa. Włożył tedy cygaro do ust i słuchał z miną pobłażliwą, jakoby wyższość swą chciał okazać. A tam śpiewano:

Hulajże koso, hulaj!
Do kwiatów się przytulaj.
Trawa sianem nie będzie,
Nim nie muśniesz jej w pędzie.
Żwawo zwijaj się ramię!
Cięcie kosy nie złamie,
Hulajże koso, hulaj!
Do kwiatów się przytulaj!

Nagle zbudził się jakoby Wawer, tę pieśń posłyszawszy. Uśmiechnął się i, zwracając do ojca, rzekł wesoło:

— A ot pamiętam i zaśpiewać razem potrafię. Wyjdźmy ojcze, na ich spotkanie na drogę. Czy oni mnie poznają!

Wyszli. Zdala widać było gromadę ludzi z grabiami na ramieniu. Mężczyźni mieli na sobie jasne samodziały, a kobiety barwne spódnice i gorsety. Dziewczęta miały rutę w warkoczach, a mężczyźni malinowe, jak kwiaty, czapeczki. A Szhirgus, chłop rosły a ładny, co gromadzie w śpiewie przewodził, zaczął drugą zwrotkę:

Kto nie wyszedł wśród rosy,
I nie skąpał w niej kosy,
Temu suchą wiatr trawę
Sprzątnie, jak przez zabawę.
Hulajże koso, hulaj!
Do kwiatów się przytulaj!

Już jeno o krok byli od onego eleganckiego pana, co to ze Szczecina przyjechał i urwali śpiewanie, patrząc ciekawie to na starego Karewisa, to na tego cudzego w miastowej odzieży.

— Gość nam przybył! — rzekł stary Karewis — nie poznajecie go?

Andrzej i Piotr chwilę czasu pomyśleli, aż obcy przystąpił do nich i za szyję objął, całując.

— A toć Wawer chyba? — spytali nieśmiało.

— A on! — zaśmiał się przez łzy stary.

— Wawer, taki pan! Wawer! Wawer! — rozlegały się dookoła zmięszane, radosne głosy.

— Skrzypki sprowadzę do chaty i tańce wyprawimy — krzyknął radośnie Szhirgus, grabiami wywijając młynka.

— Jeść mu trzeba — troskały się bratowe.

— Po Marcinka na łąki dworskie skoczę — mówił Piotr.

— Jeść dajcie i Marcinka sprowadzić trzeba — dodał stary, — ale co do skrzypiec to wara. Jeszcze on w kościele nie był, ani na mogiłach nie klęczał. Potem uciecha.

Więc Szhirgus, nie wiedząc, jak okazać radość, wysforował się naprzód i swym potężnym głosem zaśpiewał:

Dziewczyno moja
Weż mnie za męża.
Biedy nie doznasz,
Smutną nie będziesz!

Wszyscy mieli rozjaśnione z radości twarze, a stary Karewis sam jeden milczał, siedząc w kącie ławy za stołem i pykając z fajeczki tytuń, patrzał bystro, badawczo w oczy tego pięknego pana, co przybył teraz, a co mowę ojczystą kaleczył i o nic nie pytał, tylko swoje triumfy za granicą z widoczną dumą opowiadał. Z pod brwi namarszczonych stary patrzył i milczał.

III.

Noc była. Nad rzeczką Kirszniawą wsżał srebrny księżyc i ubielił ziemię cichą a umajoną latem. Spokój był w powietrzu, tylko ciche tchnienie roznosiło z pól i łąk zapachy siana i zbóż. Cała wieś spała. Ale nie spał Wawer. Około północy otworzył drzwi i wyszedł z chaty, bo go sen nie brał na stosie pierzyn w alkierzu, gdzie mu bratowe usłały, podług swego mniemania, królewskie łoże. Wyślizgnął się on z dusznej, pełnej ciężkich oddechów i chrapania izby i wydostał się na powietrze rzeźwiące, jak balsam. Wyszedł i, zapaliwszy cygaro, myślał o sobie samym i o swoich.

— Ha, — pomyślał sobie — co to za życie? Nuda. Ot, teraz hulałbym sobie w Szczecinie, albobym Gretę całował, a wszyscy by mi zazdrościli tego... A tutaj? Czy oni tutaj zrozumieją to nawet, jakie mię szczęście w Szczecinie spotyka? Jaki los, dostając Gretę, wygrywam? Jakie życie będę mógł prowadzić? Czy oni tu to wszystko rozumieją? Co ja tu przez cały tydzień w tej dusznej chacie robić będę?

Tak rozmyślając sobie, do chaty wracać nie miał ochoty.

Otworzył też furtkę podwórzową i wyszedł. Wzdłuż płotów drożyny biegły od zagrody do zagrody, a on szedł i każdą poznawał.

— To bogacza Szlugurisa, to krawca Józefa, tamta Szwedasa, a to gumno Rafała, Brodaczem przezwanego.

Przypominał sobie młode swoje lata, kiedy chodził około tych chat i kiedy konie lub bydełko pasał tuż za wsią na łące nad Kirszniawą. Poszedł dalej aż za wieś. Tu się drogi rozchodziły, a na rozstaju, niby go strzegąc, figura święta, rzeźbiona, pod daszkiem stała. Święty Sebastian to był, strzałami pokłuty, nagi, skrępowany u drzewa kaźni. Był to starodawny

patron Karewiszek. Wawer pamiętał go z dawnych lat, ale teraz, jak zauważył, ktoś tę kapliczkę odmalował, odnowił; a pobożni kwiatami okryli. I Wawer uchylił kapelusza, a ręką dawnym obyczajem dotknął czoła i piersi.

Wtem na drodze posłyszał Wawer kroki. Szedł to Krysztof Jodes, brat Andrzejowej Maryśki. Po ojcu snadź wziął rzemiosło, bo ciesielski niósł topór za pasem.

Tego, gdy nadszedł bliżej, Wawer od razu poznał i przypomniał, jak razem do szkoły niegdyś chodzili i jak razem trzodę pasali. (Ciąg dalszy nastąpi).

Niemiecki krążownik „Königsberg“,

który zatopił już jeden okręt hiszpańskiej floty czerwonej. Patroluje on na wodach hiszpańskich i rewiduje okręty przedewszystkim sowieckie, w poszukiwaniu materiału dla czerwonego wojska madryckiego. Ma też wyłapywać okręty hiszp. i oddawać powstańcom.



Poradnik gospodarczy.

Nie marnować sadzy!

Naogół mało który z rolników naprawdę się interesuje sadzą. Zagranicą jest całkiem inaczej. Tam sadza stanowi jeden z czynników podnoszenia kultury rolniczej, zwłaszcza ogrodowej. Trzeba bowiem wiedzieć, że sadza jest i doskonałym nawozem i posiada cenną bardzo właściwość, mianowicie: przyspiesza wzrost roślin. Ma to bardzo duże znaczenie w sadownictwie i warzywnictwie. Dla ogrodnika i dla rolnika pod wielkim miastem jeśli tylko uprawia on pomidory czy truskawki, nie jest rzeczą obojętną, czy te owoce będzie miał 2 tygodnie wcześniej, czy później. A może je mieć wcześniej, jeżeli zapozna się z działaniem sadzy zarówno jako nawozu, jak i jako środka przyspieszającego dojrzewanie.

Sadze są dwojakiego rodzaju jedne z drzewa, drugie z węgla kamiennego, — względnie z torfu. Najlepsze są sadze z drzewa. O ile sadzy z drzewa można używać odrazu, bez żadnych kłopotów, do nawożenia nimi ziemi pod rośliny, o tyle — przy sadzach z węgla kamiennego taksamo jak i z torfu, musi się zachować pewne środki ostrożności. Sadze tak z węgla jak i torfu mają bowiem w sobie pewne ciała siarkowe skutkiem czego byłyby dla roślin szkodliwe. Oba te rodzaje sadzy musi się więc naprzód dać na kompost, ażeby tam pozbyły się owych niezdrowych dla roślin właściwości. Kłopot ten opłaca się rolnikowi, bo sadze odznaczają się szczególnym zapachem, którego nie znoszą rozmaite owady, obierające sobie kompost za siedzibę. Trzeba więc przy sadzy z węgla kamiennego i torfu trochę poczekać, zanim się jej użyje, ale zato ma się tę korzyść, że się będzie miało kompost lepszy i pozbędzie się niepotrzebnych w nim owadów.

Pod co można używać sadzy jako nawóz?

Sadzy z drzewa, jako też sadzy z węgla kamiennego lub torfu, ale już „przetrawionej“ — jeśli tak wolno to określić — w kompoście używa się z doskonałym skutkiem przedewszystkiem do nawożenia pod buraki, pod marchew, pastewną i jadalną do nawożenia łąk, do zasilania drzew owocowych i wszelkich warzyw. Niezwykle wdzięczne są na tego rodzaju nawóz kwiaty, zwłaszcza zaś róże.

Zagranicą sporządza się ze sadzy i z innych części osobliwe mieszanki nawozowe, które w praktycznym użyciu wydają bardzo dobre wyniki. Tak np. miesza się przesiane sadze ze solą kuchenną, w ten sposób, że bierze się 9 kg. sadzy a 1 kg. soli. Wypróbowano ten nawóz głównie w Czechach, dając go już w jesieni pod kapustę przyczem do mieszanki dodają tam popiołu drzewnego w tym celu, ażeby usunąć szkodniki. Stwierdzono, że wynawożone dobrze sadzami truskawki dają na wiosnę i większe i ładniejsze owoce. Doskonałe działanie sadzy na zbiór buraków marchwi a przedewszystkim selerów, które się nadzwyczajnie na tym nawozie udają zostało niejednokrotnie stwierdzone.

Plaga pasorzytów u bydła.

Istną plagą dla bydła stanowią pasorzyty. One to zmniejszają użytkowość bydła. Wszystkie pasorzyty obierają sobie za siedlisko zazwyczaj głowę i kark zwierzęcia, choć zdarza się, że zagnieżdżają się na całej skórze. Pojawiają się najczęściej w oborach niechlujnie utrzymanych, gdzie ściółki skąpo, a bydło jest miesiącami nie myte.

Najbardziej rozpowszechnione pasorzyty zwierzęce to wszy i kleszcze. Pierwszą widoczną oznaką zaatakowania bydlęcia przez wszy, jest ciągłe ocieranie się krowy o żłób. Jeśli złemu na czas nie zaradzimy, wszy rozmnożą się z niesłychaną szybkością — i niszczą zwierzę, na którym pasorzytują tak dalece, że po kilku dniach odbija się to już nietylko na wydajności mleka ale również i na wyglądzie krowy, która marnieje, chudnie w oczach i stoi ze smutną spuszczoną głową.

Uwolnić krowę od tej plagi można w następujący sposób: Smarujemy dokładnie miejsca gdzie gnieżdżą się wszy, mieszaniną złożoną z trzech części oleju i jednej części nafty. Dopóki wszy zupełnie nie wyginą należy miejsca zaatakowane nimi wycierać co dwa dni tym płynem, dobrze skłóconym. Po 3—4 smarowaniach wszy powinny wyginąć.

Poradnik lekarski.

Rozpoznawanie prawdziwości miodu.

Miód, ten smaczny powabny, zdrowy i czysty pokarm był przeznaczony od początku przez Stwórcę na to, aby żywił człowieka i utrzymywał go przy zdrowiu. Więc przez całe wieki ludzie nie znali mięsa i żyli niezmiernie długo, żywiąc się owocami, jarzynami i miodem. Przez całe wieki miód stanowił pokarm bogatego i ubogiego. Przodkowie nasi tak go cenili, że uważali go za najlepszą potrawę i stawiali miód przed gośćmi, chcąc uczcić ich.

Już pierwszy nasz władca Piast poczęstował swych gości miodem. O używaniu miodu wśród ludu wiemy już z ksiąg Mojżesza, Homera, Owidiusza, Wirgilego i innych pisarzy. W tych czasach, kiedy w Polsce pełno było kwiatów i pełno barci po lasach ojczyzna nasza słynęła pracowitością i opływała w dostatku, żywiąc się miodem. Przodkowie nasi zawdzięczali mu niepomierną siłę i wytrwałość. Gdy nieraz całymi latami nie zdejmowali z ciała broni, wszakże żyli długo, nie szukając pomocy w aptekach. Miód był ich pożywieniem i lekarstwem.

Dotychczas w muzeum w Dreźnie jako świadectwo siły naszych polskich praojców, Niemcy przechowują ciężkie zbroje i stalowe miecze naszych przodków, tak wielkie, że wielu z pośród nas podnieść ich niemogłoby.

Tak miód jest dla nas pokarmem i lekarstwem i dlatego też trzeba go używać jak w zdrowiu, tak też i w chorobie.

Przedewszystkim zaś miód jest pokarmem: 1) pożywnym, 2) zdrowym, 3) czystym i 4) łatwym do przechowania przez dłuższy czas. Dowiedziono, że ludzie odżywiający się miodem, pomimo to, że są wytrwali i silni, a nawet w podeszłym wieku odznaczają się jeszcze wytrwałością, zdrowiem i łagodnym usposobieniem.

Rozpoznawanie prawdziwości miodu, badania szczegółowe miodu, celem rozłożenia go na cząsteczki składowe, jest rzeczą trudną i kosztowną. Najlepsze urządzenia do rozpoznawania miodu posiadają we Francji. Przy takim badaniu uczeni wykryją wszystkie cząstki ciał obcych, naśladujące miód. Lecz niektóre z tych cząstek możemy wykryć łatwym sposobem przy pomocy wody i spirytusu albo jodyny. Prawdziwy i czysty miód rozpuszcza się całkowicie w wodzie ze spirytusem i nie pozostawia po sobie pozostałości. Jeżeli przeto rozpuścimy łyżeczkę miodu w dwóch łyżeczkach gorącej wody czystej, dodając do tego 10 łyżeczek spirytusu i wymieszamy, to po miodzie nie pozostaje żaden ślad, z miodu zaś podrabianego utworzy się białawy rozczyn w którym oddzieli się dekstryna wraz z różnymi nieczystościami.

Okruchy suszu rozpuszcza się i wypłyną na powierzchnię. Do badania używamy wody deszczowej lub destylowanej, — gdyż woda studzienna może zawierać cząstki mineralne i może dawać osad. Jeżeli w podrabianym miodzie znajduje się mąka, krochmal lub buraki, to ich cząstki po dodaniu kilku kropli jodyny, odrobiny miodu ściemniają i zabarwiają się na niebiesko.

KRONIKA.

Wojskowe sądy doraźne w województwie krakowskim. Na terenie województwa krakowskiego zostało rozplakatowane obwieszczenie dowódcy okręgu korpusu krakowskiego o poddaniu postępowania doraźnego niektórych przestępstw należących do właściwości wojskowych sądów okręgowych. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem jego ogłoszenia.

500 absolwentów szkół rolniczych w krakowskim województwie. Na terenie województwa krakowskiego istnieje 7 szkół rolniczych, w czym 3 męskie i 4 żeńskie. Szkoły te w ciągu 5 lat (1931—1935) wypuściły 529 absolwentów, w czym 379 dziewcząt i 150 chłopców. Jak się okazuje, w powiatach, w których istnieją szkoły, frekwencja osiągnęła większą ilość uczniów na przykład Limanowa — szkoła męska 51 chłopców, Ropczyce — szkoła męska 42, Nowy Sącz — szkoła żeńska 69 uczenic, Żywiec — 53, Wadowice — 47, Tarnów — 43. Z innych powiatów było: z Białej 6, Bochni 4, Brzeska 2, po 1 z Chrzanowa, Dąbrowy i Mielca. Charakterystycznym jest, że powiat krakowski, w ostatnim 5-leciu nie dał ani jednego absolwenta.

Katastrofa na przejeździe kolejowym w Czyżynach. W ubiegły piątek o godzinie 6,36 rano pociąg przejeżdżający przez niezabezpieczony przejazd kolejowy na stacji w Czyżynach wpadł na furmankę z trojgiem osób rozbijając ją doszczętnie, przy czym jadąca furą M. Billikowa zmarła wkrótce z odniesionych ran, zaś dwaj inni pasażerowie odnieśli cudem tylko lżejsze obrażenia. Jeden z nich 55-letni Tomasz Szopa był wleczony przez pociąg na przestrzeni około 200 metrów. Z katastrofy cało wyszły konie, które wraz z oderwanym dyszlem pobiegły w pole. Dotychczas nieustalono kto ponosi winę wypadku. — Zaznaczyć trzeba, że przejazd, na którym wydarzyła się katastrofa, chociaż znajduje się obok stacji, jest niezabezpieczony.

Walka na topory na zabawie strażackiej. Na zabawie strażackiej w sierpniu ub. roku w Rudawie przyszło do bójki, w czasie której uczestnicy zaczęli nawzajem okładać się toporami strażackimi, krzesłami, ławkami itd. Oczywiście nie odbyło się bez ofiar. Niejaki Władysław Puchała otrzymał cios toporem strażackim w głowę i w dwa dni później zmarł. Sąd Okręgowy w Krakowie uznał winnymi spowodowania śmierci Puchały Stanisława Kubatego i Józefa Pogana z Brzezinki. Skazani oni zostali na kary po 3 lata więzienia. Sąd Apelacyjny wyrok Sądu Okręgowego zniósł i uwolnił obu oskarżonych od winy i kary, dla braku dowodów winy.

Na tropie szajki świętokradców. W ostatnich kilku tygodniach dokonano w powiecie krakowskim, w miejscowościach Grabie, Biskupice i Pleszów, trzech świętokradztw. Dochodzenia, przeprowadzone przez władze policyjne, zdają się wskazywać, że świętokradczych czynów dopuściła się jedna i ta sama szajka opryszków. Dokonano już aresztowań kilku osób, które prawdopodobnie są członkami tej szajki. Nazwiska aresztowanych brzmią: N. Komas z Krakowa, oraz Władysław, Wincenty i Andrzej Raźniccy z gromady Pleszów. U aresztowanych, których odstawiono do więzienia św. Michała, znaleziono niektóre przedmioty, pochodzące z kradzieży, dokonanej w kościele pleszowskim.

Ojciec siedmiorga dzieci zabójcą. W kwietniu ub. r. Wieliczka wstrząśnięta została wieścią o potwornym morderstwie, dokonanym przez 47-letniego Piotra Ptaka, emerytowanego górnika salin wielickich, ojca siedmiorga dzieci, na osobie teścia, 67-letniego

Franciszka Dębowskiego. Między teściem i zięciem od dawna toczył się spór majątkowy o pół morgi gruntu. Dnia 24 kwietnia przyszło na tym tle do kłótni, w czasie której Ptak rzucił się z siekierą na teściową i zadał jej tym narzędziem dwie głębokie rany. Napadniętej przyszedł z pomocą mąż Franciszek Dębowski ku któremu zwróciła się cała złość podnieconego zięcia. W kilka chwil później Franciszek Dębowski padł trupem pod razami siekiery zięcia. Zabójca oprzytomniawszy po dokonaniu strasznego czynu, udał się wraz ze skrwawionym narzędziem zbrodni na posterunek P. P. i tam złożył zeznania. Obecnie Ptak odpowiadał za swój czyn przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Wyrok: siedem lat więzienia.

„Przez pomyłkę“ chłopak zabił rówieśnika. W jesieni ubiegłego roku we wsi Gierczyce, w powiecie bocheńskim, 17-letni Józef Kuchno uderzył 19-letniego Kazimierza Gwizda żelaznym drągiem w głowę z taką siłą, że ten w dwa dni później zmarł. Kuchno napadł na Gwizda wieczór. W sądzie krakowskim, przed którym odpowiadał za zabójstwo, tłumaczył się, że Gwizda napadł „przez pomyłkę“, gdyż czatował na kogo innego. Nie potwierdzili tego tłumaczenia świadkowie. Trybunał, pod przewodnictwem sędziego Wasilewskiego, skazał młodocianego zabójcę na dwa i pół roku więzienia. Zaraz po odczytaniu wyroku Kuchno został aresztowany i odprowadzony do więzienia. Oskarżał prokurator Jarosiński.

Tragiczny los sierót. Z Francji deportowano pod konwojem do Chrzanowa 6 dzieci w wieku od 4—6 lat, których matka zmarła przed rokiem we Francji, ojciec zaś niejaki Adam Kapcia, górnik we Francji, pozostawił je bez opieki. Dzieci te z braku bliższych krewnych w Balinie, do której to wsi przynależny był ich ojciec, oddane zostały do zakładu wychowawczego w Bobrku, w powiecie chrzanowskim.

Samobójstwo zawiadowcy stacji kolejowej. W Wadowicach dwukrotnym wystrzałem z rewolweru w usta odebrał sobie życie śp. Edward Fuchs, wieloletni zawiadowca stacji.

Śmierć za uderzenie w twarz. W Skrzynce koło Dąbrowy (powiat tarnowski) w czasie przedstawienia amatorskiego doszło do kłótni; a następnie bójki między Bronisławem Śleczkowskim, a Mieczysł. Krawczykiem. W czasie bójki Śleczkowski uderzył w twarz Krawczyka, który upadając dobył rewolweru i strzelił do przeciwnika, kładąc go trupem na miejscu. Następnie Krawczyk oddał się w ręce policji.

Papierośnica uratowała leśniczego od śmierci. W Rożnowie nieznany sprawca dokonał napadu na leśniczego Młodkowskiego, oddając do niego strzał karabinowy. Leśniczy uniknął śmierci tylko dzięki temu, że kula ześlizgnęła się po papierośnicy, którą miał w kieszeni i zraniła go w bok. Ofiarę napadu przewieziono do szpitala powszechnego w N. Sączu.

Ujęcie sprawców bandyckiego napadu pod Nowym Sączem? Pościg zarządzony przez władze policyjne za sprawcami napadu rabunkowego, dokonanego onegdaj w Klęczanach na urzędniczkę pocztową p. Gródkową, doprowadził do ujęcia dwu osobników, silnie podejrzanych o udział w napadzie.

Uśmiercili polowego. W Kosieńcach koło Przemyśla w czasie zabawy ktoś uderzył pałką w głowę polowego Pawła Cieślika, następnie rzucili się na niego inni uczestnicy zabawy i pobili go tak dotkliwie, że zmarł w kilka godzin. Była to zemsta złodziei polowych. Skonstatowano, iż tym, który pierwszy uderzył pałką denata, był notoryczny złodziej Wł. Lusio. Sąd skazał go na półtora roku więzienia.

Zasypani lawiną narciarze lwowscy odnalezieni. Oddział saperów ze Stanisławowa prowadząc poszukiwania zasypanych pod Howerlą narciarzy lwowskich śp. Andrzeja Steusinga i dr. Chlipalskiego znalazł w końcu zwłoki obu ofiar katastrofy. Zwłoki leżały na dnie lawiny na głębokości 6 metrów głowami w dół, były zupełnie zniekształcone i pogruchotane. Według przypuszczeń śmierć nastąpiła natychmiast. Zawiadomiono niezwłocznie o znalezieniu zwłok władze sądowo-śledcze w Stanisławowie, skąd wyruszyła na miejsce komisja sądowo-lekarska.

Gminy podmiejskie nie chcą przyłączenia do Kołomyji. Na ulicach Kołomyji okoliczna ludność usiłowała urządzić demonstrację przeciwko przyłączeniu Werbiąża i innych najbliższych okolic miasta do gminy kołomyjskiej. Przygotowano liczne transparenty z polskimi i ukraińskimi napisami: „Nie chcemy łączyć się z Kołomyją“. Policja zakazała demonstracji. Przyczyną demonstracji miała być obawa, że w razie przyłączenia gmin podmiejskich do Kołomyji zwiększą się ciężary finansowe tych gmin.

Zginął pod lux-torpedą. Między stacjami Wolbrom-Miechów zabity został przez pociąg motorowy „lux torpedę“ 75-letni Józef Bijak, mieszkaniec wsi Szwojczany, powiatu miechowskiego.

Zemścili się po czterech latach. W jednej z wędliniarni w Wolbromiu siedemdziesięciokilkuletni mieszkaniec tego miasta W. Wolski został ciężko pobity przez 6 osobników z Podlesic, powiatu miechowskiego. Napastnicy zemścili się za to, że Wolski przed czterema laty posądził ich o kradzież. Między innymi obrażeniami Wolskiemu zadano dwie rany kłóte, które według orzeczenia lekarza zagrażają jego życiu.

Konkurs czystości w województwie kieleckim. Na terenie kilku wsi w województwie kieleckim zrzeszenie wojewódzkie Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet zorganizowało w końcu ubiegłego roku konkurs czystości. Konkurs taki, mający na celu podniesienie stanu sanitarnego wsi pod względem higieny mieszkań i otoczenia, oraz hygieny osobistej ludności wiejskiej, zorganizowany był przede wszystkim w ubogich powiatach centralnych i północnych województwa kieleckiego i cieszył się na ogół dużym powodzeniem. — Przestrzeganie warunków konkursowych było przez lekarki i higienistki, które były delegowane w tym celu. Jak wynika z kontroli, wszystkie gospodynie, biorące udział w konkursie, skrupulatnie przestrzegały warunków konkursu, a w mieszkaniach jedno i dwuizbowych panował ład i czystość. Przestrzegano również higieny osobistej, zarówno dorosłych jak i dzieci, które były dokładnie wymyte i uczesane. Obecnie odbywa się zakończenie konkursu, przy czym uczestnikom wręczone zostaną odpowiednie nagrody.

Olbrzymia afera podatkowa żydów. Równocześnie z wykryciem afery dewizowej urzędnika Banku Polskiego Neumanna, władze skarbowe zlikwidowały aferę podatkową, obejmującą nietylko Warszawę, ale również całą Polskę. Stwierdzono, że niejaki Eliasz Mazur przy udziale rozmaitych swoich agentów dokonywał większych nadużyć podatkowych, wskutek tego przeprowadzono rewizję w domach rodziny Mazurów, oraz urzędników poszczególnych firm. Przeprowadzono badanie ksiąg i opieczętowano wiele dokumentów w szeregu firmach, a również w Łuszczarni Ryżu w Gdyni, Dalej dokonano rewizji w mieszkaniu dyrektora Chorodyńskiego w Gdyni, dalej w Krakowie w biurach firmy Polsko-Gdyńskiego Przemysłu Ryżowego, tudzież w Towarzystwie Łuszczarni Ryżu

i Młynów Krakowskich przy czym rewizji dokonano również u dyrektorów odnośnych: Wasserbergera i Anholta. Pobieżna lustracja zabranych podczas rewizji dokumentów i ksiąg, odpisów korespondencji i rozmaitych aktów stwierdziła, iż wszystkie te firmy dokonywały nadużyć podatkowych dochodzących w łącznej sumie do 10 milionów złotych. Nadużycia polegały na ukrywaniu obrotów i dochodów od wielu lat. Firmy nie księgowały nadchodzących transportów towarowych, które fakturowano na okaziciela, ażeby w ten sposób utrudnić kontrolę władzom skarbowym. Przedsiębiorstwa należały do koncernu, będącego własnością rodziny Mazurów, a przede wszystkim Eliasza Mazura, którego własnością jest osławiona Łuszczarnia Ryżu w Gdyni. Mazurowie nie po raz pierwszy stają pod zarzutem nadużyć podatkowych. W firmie „Elma“ wykryto w 1934 roku wielkie nadużycia skarbowe na sumę 4 i pół miliona złotych. Wtedy władze skarbowe wyegzekwowały tę sumę. Dodać należy, że jeden z Mazurów był prezesem gminy żydowskiej w Warszawie.

Kary za brak pieniędzy na „Płomyk“. Warszawski dziennik „Jutro“ donosi, że w szkole Handlowej na Targówku w Warszawie, nauczycielka Bednarczak, aby zmusić dzieci do kupowania osławionego „Płomyka“ zadawała wiersze i inne powiastki z tego pisma do nauczania. Gdy któreś z dzieci nie nauczyło się tego lub nie przyniosło pieniędy na „Płomyk“ p. Bednarczak kazała „winnym“ klęczeć, a po lekcjach zamykała i przetrzymywała w szkole. Między innymi tak postąpiła z 12 letnią uczenicą drugiej klasy Jamroz, która w ten sposób była karana przez trzy dni z rzędu. Trzeba zaznaczyć, że ojciec tej dziewczynki jest bezrobotnym i nie może pozwolić sobie na kupowanie „Płomyka“ dla dziecka. Podobnie i w szkołach wieczornych, na pół zawodowych, propagowany jest „Młody Zawodowiec“, wydawany także przez Związek nauczycielstwa polskiego. Zarówno „Młody Zawodowiec“ jak i „Płomyk“ nie są, jak wiadomo, obowiązkową lekturą, a jedynie pismami za którymi nawet w niegodziwy sposób agitują niektórzy nauczyciele. Dzieci w szkołach mają książki i z nich winny się uczyć, a wszelkiej agitacji za czasopismami w szkołach winno kres położyć Ministerstwo Oświaty, które o tę agitację jest zasypywane różnymi skargami.

Ogromny pożar. Wskutek nieuwagi domowników, w jednej z chałup w Okuniowie, pod Warszawą, wybuchł pożar. Zanim zdążono przystąpić do akcji ratunkowej, ogień ogarnął cały budynek i przerzucił się na sąsiednie zabudowania gospodarskie. Na miejsce pożaru przybyło kilka ochotniczych straży pożarnych z okolicznych miejscowości, lecz okazało się, że nie mają oni odpowiedniego sprzętu, ani też wody. Tymczasem ogień ogarnął dobrze domy, powodując wśród mieszkańców niesłychane przerażenie. Gaszenie pożaru trwało przez 5 godzin. Pastwą płomieni padło 8 domów mieszkalnych, 9 obór, 3 stodoły ze zbiorami, oraz kilkadziesiąt sztuk żywego inwentarza. Jak obliczają pogorzelcy, ogólne straty przekraczają 50 tysięcy złotych. Bez dachu nad głową pozostały 22 rodziny.

Ślub 12-letniego chłopca żydowskiego z 14-letnią dziewczyną. Z Włodzimierza Wołyńskiego donoszą o rzadko notowanym w kronikach fakcie zawarcia związku małżeńskiego przez małoletnich. — U tamtejszego rabina Morgensterna odbyły się zaślubiny 12-letniego chłopca Fiszla Hugiera z 14-letnią Laja Gelber.

Chłop z Wołynia — wynalazcą roweru zimowego. Sensację na Wołyniu wywołuje wynalazek Leona Nosterowicza chłopa ze wsi Chorowa, który opatentował oryginalny rower od jazdy po śniegu. Wynalazek Nesterowicza pozwala na szybkie poruszanie się w terenie.

Brak mrozu klęską dla Polesia. W ubiegłym roku Polesie zostało nawiedzone dotkliwą klęską braku paszy dla bydła. Przyczyną tego była między innymi łagodna zima i brak powłoki lodowej na bagnach, powłoki dostatecznie grubej dla utrzymania ciężaru konia i naładowanych sań. Poleszucy nie mogli zwieźć siana, znajdującego się w stogach zdala od wsi na bagnistych łąkach. Dostęp łodzią był do nich także uniemożliwiony, — ponieważ rzeczułki pokryte były cienką skorupą lodu, uniemożliwiającą ruch łodzi. W bieżącym roku — jak donosi „Kurier Wileński“ — wskutek braku mrozów może się powtórzyć podobna sytuacja. Dziś już z Polesia nadchodzą alarmujące wiadomości. Na moczarach, bagnach stoją stogi siana, których przed zamarznięciem nie można zwieźć do zagród. A tym czasem bydło porykuje z głodu i w wielu zagrodach pożywia się już stęchłą słomą ze strzechy. Niezamarznięte bagna i zalane wodą łąki utrudniają również połów ryb, to też Poleszucy obecnie ostatkiem sił walczą z biedą, czekając na mróz, który udostępni im bagna. Ostatnio na bagnach Halo w zagrodzie Jana Mleczki wydarzył się następujący wypadek: Od kilku tygodni Poleszuk wraz z dorosłym synem Michałem nosił siano ze stogów, aby ratować swój dobytek. Po deskach i drabinach, brodząc często po pas w wodzie ojciec z synem wykradali bagnom paszę dla bydła. Onegdaj o zmierzchu Mleczko poszedł sam po siano i długo nie wracał. Gdy ściemniało się zupełnie, zaniepokojeni domownicy wyruszyli na poszukiwanie. Daremnie nawoływano go i szukano na kładkach wiodących do stogu. Dopiero pies wskazał ślad, gdzie należy szukać gospodarza. Stary Mleczko, straciwszy we mgle orientację, zeszedł z zatopionej kładki i brnął coraz dalej przez bagno. Wyczerpany z sił zemdlał i byłby niewątpliwie utonął, gdyby nie nadszedł ratunek. Nieprzytomnego starca syn wydostał z topieli i przeniósł do domu.

Zemsta żon karciarzy. W Kutach Starych podpalono dom niejakiego Stefana Szpylczuka. Ktoś ułożył na czterech rogach domu szmaty, napojone naftą i podpalił je. Na szczęście ogień odkryto i ugaszono. Okazało się, że zamachu na dom dokonało kilka kobiet. W domu Szpylczuka grano mianowicie co noc w karty i mieszkańcy Kut Starych przegrywali w szulerni tej znaczne kwoty. — Chcąc uniemożliwić dalszy hazard żony kilku najzagorzalszych graczy postanowiły pozbyć się ze wsi Szpylczuka i w tym celu usiłowały dom jego podpalić. Policja prowadzi dochodzenia.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Kierzkowie pod Żninem. 16-letni J. Konczal powracał nocą do domu i przy zagrodzie sąsiada Wł. Paliwody został napadnięty przez wypuszczone psy podwórzowe. Paliwoda, słysząc ujadanie psów i myśląc, że złodzieje zakradli się do zagrody, wystrzelił przez okno z dubeltówki tak nieszczęśliwie, że trafił Konczala w głowę. Zanim zdołał przybyć lekarz, młodzieniec zmarł.

Na Kaszubach pojawiły się motyle. Swego rodzaju sensacja dla mieszkańców Sierakowic (Kaszuby) było pojawienie się motyli. Osobliwy ten wybryk przyrody jest żywo komentowany, a Kaszubi uważają go jako zapowiedź dalszej lekkiej tegorocznej zimy.

Szykany antypolskie na Litwie. Litewski organ rządowy „Lietuvoe Aidas" donosi, że Polak nazwiskiem Melnicki został aresztowany i oddany pod sąd za to, że syn jego, zapytany w szkole, czy poszedłby zdobywać Wilno dla Litwy, odpowiedział „nie". Władze litewskie twierdzą, że dziecko dało odpowiedź taką, jaką je nauczono w domu, za co ponosi odpowiedzialność ojciec.

W Wiedniu wykonano wyrok śmierci, przez powieszenie, na osobie Al. Strigla i J. Scheineckera, sprawców zamachu dynamitowego na ekspres Monachium-Wiedeń w pobliżu St. Marchtrenk (Górna Austria) w dniu 10 kwietnia 1934 r. Wyrok śmierci został wykonany przez sąd w Linzu.

Przepełnione cerkwie w Rosji podczas świąt Bożego Narodzenia. Z okazji przypadających według starego stylu, w dniu 6 stycznia, świąt Bożego Narodzenia, zaobserwowano w cerkwiach moskiewskich niebywały tłok. Świątynie były napełnione modlącym się tłumem, głowa przy głowie, tak, iż w godzinach wieczornych zachodziła obawa wypadków. Setki ludzi stały przed świątyniami na mrozie i w śniegu, Natłok spowodowany był również małą ilością świątyń, których obecnie w Moskwie pozostało około 30. Wiadomości te są w jawnej sprzeczności z rozszerzanymi przez propagandę sowiecką zapewnieniami o zanikaniu uczuć religijnych wśród narodu rosyjskiego.

Niemiecki statek zatonął z załogą. Z Hamburga donoszą: stwierdzono urzędowo, iż 850 tonowy parowiec niemiecki „Sensal", który znajdował się w drodze z Piławy nad Morzem Bałtyckim i od Bożego Narodzenia nie dał znaku życia, zatonął podczas burzy. Załoga statku składała się z 12 osób. Z powodu katastrofy na budynkach marynarki i statkach niemieckich opuszczono flagi do połowy masztu na znak żałoby.

Samobójczy skok z samolotu. Z samolotu utrzymującego komunikację między Kolonią a Brukselą, wyskoczył dziś niewiadomej narodowości pasażer. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, iż uczynił to w zamiarze samobójstwa.

Zrabowali 900 tysięcy franków. Na dworcu w Antibes trzej zamaskowani bandyci napadli na funkcjonariusza pocztowego, któremu skradli 3 worki pocztowe zawierające około 900 tysięcy franków, po czym w potężnym aucie zbiegli w kierunku Nicei.

Uroczystości ślubne w Holandii. Wśród huku dział bicia dzwonów z nieopisanego entuzjazmu milionowego niemal tłumu odbył się onegdaj w Hadze ślub następczyni tronu Holandii księżniczki Juliany z księciem Bernhardem Lippe-Biesterfeld. Dnia 6-go b. m. o godzinie 11 wyruszył z królewskiego pałacu orszak ślubny do ratusza. Poprzedzana przez karety z drużbami i druhnami jechała zaprzężona w 8 wspaniałych koni pozłocista karoca, w której siedzieli państwo młodzi. W starożytnym ratuszu udzielił państwu młodym cywilnego ślubu burmistrz Hagi. W uroczystości tej wzięła udział najbliższa rodzina państwa młodych, świadkowie ślubu i nieliczni spośród najwyżej postawionych gości. Z ratusza udał się orszak weselny do kościoła Groote Kerk, gdzie przy wejściu młoda para została powitana przez nadwornego szambelana, który ją zaprowadził do kancelarii konsystorza. Ceremonii udzielania ślubu dokonał b. kaznodzieja dworski 87-letni pastor dr. Welter. Po opuszczeniu kościoła odbył się wś ód bicia wszystkich dzwonów triumfalny odjazd młodej pary przez miasto fantastycznie oświetlone, wśród frenetycznych okrzyków i wiwatów nieprzeliczonych rzesz ludności. W pałacu odbyło się w gronie gości weselnych śniadanie, po którym młoda para opuściła rezydencję, udając się w podróż poślubną do Krynicy.

„Matka czterdziestu pułków" w przytułku dla starców. Kiedy wybuchła w roku 1914 wojna światowa milionerka paryska Maria Soté przejęta straszliwą rzezią narodów postanowiła poświęcić swój majątek żołnierzom, którzy udali się na front. Podczas czteroletniej wojny wysłała żołnierzom przeszło półtora miliona paczek. Od wdzięcznych kombatantów otrzymała zaszczytną nazwę „matki czterdziestu pułków" tyle bowiem oddziałów wojskowych otoczyła swoją opieką. Rząd francuski odznaczył ją Krzyżem i Oficerem Legii Honorowej, Belgia orderem świętej Elżbiety. Pułk strzelców francuskich zamianował ją dożywotnim „honorowym kapralem" i wręczył jej odpowiedni dokument nominacyjny. Od byłych żołnierzy otrzymała kilkaset tysięcy listów, które wszystkie zachowała jako dowody wdzięczności. Po zawarciu pokoju okazało się, że charytatywna działalność Marii Soté pochłonęła jej cały majątek. Musiała sprzedać po kolei dom, obrazy, meble, srebrną zastawę itd. Nadszedł dzień, kiedy nic już nie pozostało. Magistrat miasta Paryża wyznaczył jej miejsce w przy-

Konkurs na najdłuższe brody w Japonii.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia nam grupę uczestników konkursu najdłuższych bród w Japonii.

Pośrodku przedstawionej grupy znajduje się 92 letni starzec, niejaki Naojiro Kato, którego broda wynosi 2 metry długości i jest chyba najdłuższą brodą nietylko w Japonii, ale z pewnością i na całym świecie.

Spojrzawszy na tę brodę owego Japończyka, ciśnie się pytanie, w jaki sposób ten Japończyk nosił tę olbrzymiej długości brodę, która przecież jest o wiele dłuższa, jak on sam cały.

Niewątpliwie ów Japończyk, to musi być człowiek posiadający wielką cierpliwość, bez której z pewnością swą brodę obcinałby najwyżej na kilkadziesiąt centymetrów.



tułku dla starców. Tam odkrył ją obecnie pewien dziennikarz i opisał we wzruszających słowach smutny los tej kobiety, która wszystko złożyła na ołtarzu ojczyzny i sama znalazła się w nędzy. Apel jego odniósł niebywały sukces. Ze wszystkich stron Francji i kolonii napływają datki na fundusz dla matki „czterdziestu pułków“.

Ojciec święty wraca do zdrowia. Stan zdrowia Ojca świętego polepsza się. Ojciec św. przyjął kardynała sekretarza stanu Pacelli i odbył z nim rozmowę w sprawach bieżących.

Plaga wilków w Portugalii. Plagę wilków zaczyna się odczuwać w Portugalii coraz bardziej, — w szczególności w górskich północnych prowincjach. W ciągu ostatniego tygodnia wilki napadły pasące się stada owiec w ośmiu różnych miejscowościach, zagryzając 39 owiec z wyjątkiem 1 kozła i 2 kóz. Gminy organizują obławy. Mieszkańcy nie umieją sobie wytłumaczyć tak nagłego rozmnożenia się wilków. Są przypuszczenia, że wilki przyszły tu z Asturii, skąd zostały wygnane przez działania wojenne. — W Boticas, prowincji Villa Real, 4 zgłodniałe wilki zaatakowały znajdującą się na uboczu lepiankę, zamieszkałą przez wieśniaczkę i jej 5-ro drobnych dzieci. Nie mogąc dostać się przez drzwi, które zostały zabarykadowane przez znajdującą się wewnątrz dziatwę, wilki zaczęły rozkopywać łapami dach lepianki. Dopiero przechodzący włościanie krzykiem i kijami zdołali odpędzić zgłodniałe zwierzęta i uratować zamknięte w lepiance dzieci.

Obłęd na tle religijnym. Niejaki Abraham Daud średnio zamożny kupiec z dzielnicy żydowskiej Muski w Kairze, znany z pobożności, zapalił przez roztargnienie nad ranem w sobotę swą lampę, jak zwykł był to czynić w inne dnie, budząc się do pracy. Spostrzegłszy swą pomyłkę wpadł w szczerą rozpacz i pozostał głuchy na wszelkie perswazje krewnych, aż w nocy oblał się naftą i podpalił. W pozostawionej notatce samobójca tłumaczył, że zgrzeszywszy przez ogień, który zapalił w zwykłe święto żydowskie, również przez ogień musiał okupić swój grzech.

Ampułka z radem w śmieciach. Miasto Toronto w Kanadzie było widownią gorączkowych poszukiwań, prowadzonych przez funkcjonariuszy miejscowego szpitala przy pomocy władz, a mających na celu odnalezienie zaginionej ampułki z radem wartości 8.000 dolarów. Po bezowocnych poszukiwaniach na terenie szpitala, prowadzonych przy pomocy czułych instrumentów reagujących na rad odnaleziono wreszcie cenną zgubę w miejscu, gdzie wywożono śmieci ze szpitala.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Porabik** w Ł.: W tece, w której składamy utwory konkursowe, znajdują się i Pańskie trzy i tylko przez przeoczenie nie potwierdziliśmy odbioru w odpowiedziach redakcji. O przeoczenie tuż przed N Rokiem jakoteż w styczniu nie trudno, gdyż mamy nawał pracy. Z pocztówki widzimy, że humoru Panu nie brak. Pogratulować. I to coś warta. Cześć! — **Teofil Stolarz** w M.: Utwory na konkurs nadeszły. Zbyteczna obawa, bo gdy utwory będą dobre to i tak podług nowej pisowni je wydrukujemy. W nowej pisowni nie ma znów tak wielkiej różnicy. Za miłe słowa uznania i życzenia serdecznie dziękujemy. — **Aleksander Ryś** w T.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. W odpowiedziach się skracamy, gdyż szkoda dużo miejsca w „Roli“ na odpowiedź, która interesuje tylko jednego czytelnika. — **Tomasz Prucnal** w N. D.: Powtórną przesyłkę na konkurs otrzymaliśmy. — **Jan Królikowski** w Ł.: Do 1 kwietnia br. na prenumeratę brak 2 zł. 50 gr. — **Michał Paluch** w L.: Nr 1 i 2 z przekazem rozrachunkowym pod wskazanym adresem wysłaliśmy. Dziękujemy i pozdrawiamy Pana jakoteż Siostrę.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).



Jarzyna
Imię żeńskie.
Miasto na Litwie.
Bitwa inaczej
Grupa wysp na Atlantyku.
Państwo w Europie.
Burza.
Miasto we Francji.
Wyspa na morzu Śródz.
Choroba.
Kraj w Azji.
Sprzęt.
Ogłoszenie.
Drzwi.
Kraj w Azji.
Rasa psa.
Miasto w Grecji.
Imię żeńskie.
Rozpęd.

Pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą ważny moment z historji polskiej.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Gdy pierwsze liczbę wysoką tłumaczy,
To pierwsze z drugiem za to nic nie znaczy,
Drugie trzecie strawę gosposia, bo musi
Dla robiącej w polu córeczki Jagusi,
Drugie czwarte nie nasze życzenie,
Piąte może być li tylko przeczenie,
A całość zaś to związek znaczy,
Powiedzieć jednak musi się inaczej.

II.

Pierwszą stolarz używa,
Druga wykrzyknikiem bywa,
Trzecia znów zaimek oznacza,
Całość to wszystko w ręku bogacza.

III.

Gdy pierwszej drugiej unikać pragniemy,
To pierwszą trzecią dość chętnie pijemy.
Czwarta i trzecia w kościele być musi
Tylko myśleć nad tem troszkę się pokusisz
Całość gdzie? domysł nam każe
Szukać na piaskach w pustyni Saharze.

IV.

Pierwsza drugi rękodzielnik znany,
Dobrze pracujący, bywa wychwalany.
Drugi trzeci zaś taniec ulubiony,
Nie modny co prawda, lecz zawsze tańczony.
Całość trzeba zgadywać powoli,
Gdyż nazwisko to znane nam jest z „Roli“.

3. Zagadka.

Wprost to krok duży,
Wspak zaś do palenia służy.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).



Zwierzę.
Kończyna.
Pensja.
Góry.

W kratki wpisać litery tak, aby dały słowa o podanym obok znaczeniu.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 stycznia 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 1 „Roli“: 1. Uzupełnianka: Lampart, klarnet, balaska, stolarz, dryblas, koszula, lowelas, okulary, mulatka, klawisz, laureat. 2. Szarady: I. Ołów. II. Zapałki. 3. Zagadki: I. Nauka. II. Piła. 4. Bilet wizytowy: Elektrotechnik.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Krystian Tymich z M G., Wincenty Kaczyński z L., Maria Wójcikowa z M., Jan Bober z W., Franciszek Mazelon z Ł, Józef Pliszka z W., Kazimierz Baster z G, St. Suwaj z B., Wincenty Kowalski z J. W. i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody wylosowali pp: Maria Wójcikowa z M. i Wincenty Kowalski z J. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 12 stycznia b. r.

Pszenica	24 75—25 00	Słoma długa	4·00—4.25
Żyto	20·25—21·00	Ziemniaki stoł.	0 00—0·00
Owies	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	20 25—20·7		
Fasola biała	30·00—31·00	Mąka pszen.	43·50—44·00
Groch zwyk.	28 00—30·00	Mąka żytnia	30 00 -31.00
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	13·75—14 00
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	13 75—14 00
Konicz.pastew	7·50— 8·00	Mąka czerw.	00,00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 12 stycznia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . . .	0 45—0 72	Jałownik .	0 33—0.72
Woły . . .	0.60—0 70	Cielęta . .	0 55—1.08
Krowy . . .	0.25—0.62	Świnie . .	0 60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

Miary i wagi:

Cal = 2·4 centymetrom.
Stopa = 12 calom (28·8 ctm).
Łokieć = 2 stopom (57 6 ctm).
Pręt = 7 i pół łokcia (4·32 m.).
Ar = 100 metrom kwadratowym.
Hektar (ha) = 100 arom = 10.000 metrów kwadratowych.
Garniec = 4 kwartom.
Ćwierć = 8 garncom.
Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom.

Pod gazem.

Do tramwaju wsiada podchmielony pasażer i zatrzymuje się na pomoście. Konduktor zwraca się do niego:

— Skoro pan nie chce wejść do przedziału, to proszę przynajmniej silnie się trzymać, aby pan nie wypadł z wozu na najbliższym zakręcie.

— Ależ kochasiu, — oburza się zalany pasażer — pańskie zakręty nic mnie nie obchodzą. Ja mam bilet prosto.

Rozmowa narzeczonych.

— Z chwilą, gdy się pobierzemy, musisz porzucić koleżków.

— Pewnie.

— Ponadto musisz zaprzestać palenia papierosów

— To się rozumie.

— I nie wolno ci pić alkoholu.

— Naturalnie.

— Pozatem nie potrzebujesz się niczego wyrzekać.

— A jednak — myśli ożenienia się z tobą.